

ISSN 0867-8952

NR 11(275) LISTOPAD 2013

# KOMBATANT

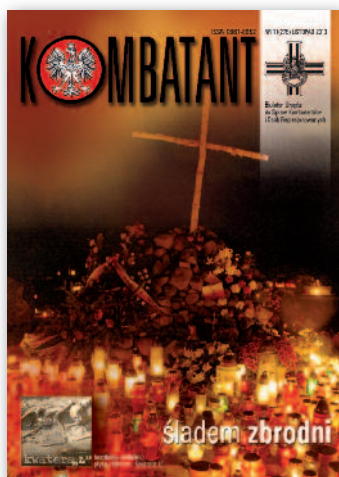


Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



## śladem zbrodni

bezpłatny dodatek,  
płyta z filmem „Kwatera Ł”



**Cmentarz na Powązkach, Kwaterna „Ł”**

FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

#### Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
e-mail: [kombatant@udskior.gov.pl](mailto:kombatant@udskior.gov.pl)

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22

e-mail: [piotr.sulek@udskior.gov.pl](mailto:piotr.sulek@udskior.gov.pl)

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: [katarzyna.zientara@udskior.gov.pl](mailto:katarzyna.zientara@udskior.gov.pl)

#### Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,

współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

#### Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

#### Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

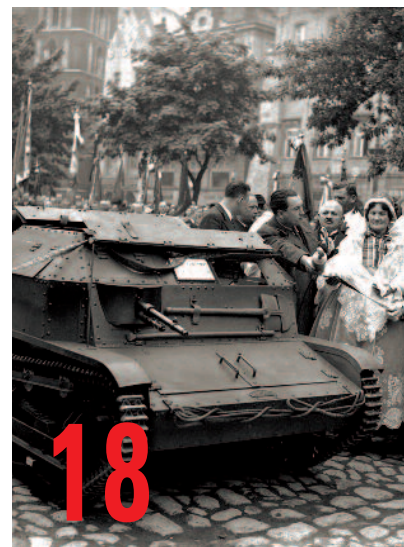
Nakład: 4200 egz.



## w numerze

- 3 Święto Niepodległości**  
*Katarzyna Zientara-Majewski*
- 6 Pierwszy cud nad Wisłą**  
*Wojciech Lewicki*
- 12 Krwawa jesień pelplińska**  
*Andrzej Rafał Potocki*
- 16 Bitwa Narodów**  
*Jan P. Sobolewski*
- 18 Si vis pacem parabellum**  
*Wojciech Lewicki*
- 23 Śladem zbrodni**  
*Piotr Sulek*
- 24 Rocznicą wyzwolenia Bredy**  
*Magdalena Borysewicz*
- 26 Ostatni partyzant RP**  
*Waldemar Kowalski*
- 30 Pożegnanie Mieczysława Stefana Jarkowskiego**  
*Franciszka Gryko*
- 31 Wspomnienie o Franciszku Dębogórskim**  
*Wojciech Narębski*

Od lat, jak mantra, pojawia się ten sam zarzut: w 1939 r. byliśmy nieprzygotowani do wojny, źle wyposażeni, źle dowodzeni! Ile w tym prawdy? Ile nawarstwianych przez lata złorzeczeń? Ile pomówień i fałszerstw? Może najwyższy czas, aby przyjrzeć się im bliżej, skonfrontować z faktami.



K O L P O R T A Ź

**Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,**  
[tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl](mailto:tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl), tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



KATARZYNA  
ZIENTARA-MAJEWSKI

# ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Tegoroczne obchody Święta Niepodległości zainaugurowała poranna Msza św. za Ojczyznę w warszawskiej Bazylice Archikatedralnej z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Bronisława Komorowskiego, z małżonką.

– W 95. rocznicę odzyskania wolności po 123 latach zaborów dziękujemy Bogu za bohaterstwo i krew

**Mszą w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela, uroczystą zmianą wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz Marszem „Razem dla Niepodległej” – uczczono w Warszawie 95. rocznicę odzyskania niepodległości.**

przelaną przez tysiące polskich żołnierzy. Dziękujemy za dowódców, polityków i dyplomatów, których wysiłki doprowadziły do odrodzenia Rzeczypospolitej – mówił podczas homilii biskup polowy WP, Józef Guzdek. Apelowal, aby obchody stały się okazją do oddania hołdu tysiącom żołnierzy, którzy własną krwią i życiem płacili za wolność Ojczyzny. Podkreślił, że to właśnie im zawdzięczamy, że Polska po tylu latach niewoli zmartwychwstała i nadal żyje. Wyraził również nadzieję, by tegoroczne uroczystości były czasem wdzięczności wobec tych, którzy dziś, często z narażeniem własnego zdrowia i życia, zapewnia-

ją zewnętrzne i wewnętrzne bezpieczeństwo naszego państwa: żołnierzy, funkcjonariuszy Policji, Straży Granicznej, Straży Pożarnej i wielu innych służb mundurowych.

### Odnaczenia dla zasłużonych

Po uroczystej Mszy św. Bronisław Komorowski uhonorował w Pałacu Prezydenckim odznaczeniami państwowymi osoby zasłużone w służbie państwu i społeczeństwu. – *Dzisiaj, kiedy cieszymy się niepodległością i wolnością odzyskaną po raz drugi, możemy powiedzieć sobie, patrząc w oczy, że ta druga niepodległość oznacza umiejętność przekraczania wszystkich barier, które nas*



Uroczystości państwowe zawsze są okazją do spotkań prezydenta z kombatantami

FOT. ALINA NOWACKA

gdzieś w historii podzieliły. Oznacza pojednanie ze wszystkimi sąsiadami i budowanie świadomej tkanki współpracy, solidarności i wzajemnego zrozumienia – powiedział prezydent.

W uznaniu zasług dla polskiej kultury oraz za wybitne osiągnięcia w twórczości literackiej Bronisław Komorowski odznaczył Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski Jacka Bocheńskiego. Krzyż Wielki Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu wybitnych zasług w umacnianiu międzykulturowego dialogu oraz krzewieniu idei humanizmu, za popularyzowanie dorobku kulturowego Polski – otrzymał Tomasz Venclov. Natomiast Krystynie Mrugalskiej za działalność na rzecz osób niepełnosprawnych i potrzebujących pomocy prezydent wręczył Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

### Uroczysta odprawa wart

W południe na pl. Piłsudskiego odbyła się uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Obecni byli: prezydent Bronisław Komorowski wraz z małżonką; marszałek Sejmu, Ewa Kopacz; marszałek Senatu, Bogdan Borusewicz; ministrowie rządu RP; kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciecchanowski; przedstawiciele stowarzyszeń kombatanckich, duchowieństwa oraz harcerzy.

Uroczystość rozpoczęło odegranie hymnu, wciągnięcie na maszt proporca prezydenckiego i flagi państwowej. Po odczytaniu Apelu Pamięci żołnierze Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego oddali 21 salw armatnich, dokonano zaprzysiężenia wart i uroczystej zmiany posterunku honorowego przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

Następnie głos zabrał Bronisław Komorowski, który przypomniał, że Dzień Niepodległości był zawsze

świętem łączącym powagę i szacunek dla twórców państwa, z okazaniem emocji i radości. – Serdecznie dziękuję za to, że jak co roku 11 listopada oddajemy przed Grobem Nieznanego Żołnierza hołd bohaterom Niepodległej Rzeczypospolitej. Tym wszystkim, którzy na przestrzeni wieków walczyli o wolność Polski. Tym, którzy budowali fundamenty suwerennego państwa. Wspominamy tutaj i wielkich przywódców, i prostych żołnierzy. Wspominamy patriotów formacji walki i patriotów czasu budowania. Na pięknych czarno-białych zdjęciach z czasów II Rzeczypospolitej nie

widać biało-czerwonych kolorów, ale widać radość z wolności i dumę z Polski. Dzisiaj, przypinając narodową kokardę w żywych barwach, bierzemy udział w tym samym święcie – mówił prezydent.

### Szlakiem bohaterów narodowych

Po ceremonii złożenia wieńców oraz defiladzie wojska i innych służb

Wspominamy tutaj i wielkich przywódców, i prostych żołnierzy. Wspominamy patriotów formacji walki i patriotów czasu budowania



FOT. WOLICHEŃ OLUSIŃSKI / KANCELARIA PREZYDENTA RP

mundurowych prezydent wyruszył na czele Marszu „Razem dla Niepodległej” szlakiem pomników bohaterów narodowych. – *Wszyscy oni szukali wspólnej drogi. Wszyscy byli zdolni do kompromisu. Wszyscy umieli połączyć swoje wartości, swoje idee i poglądy we wspólne dobro Polaków, wszystkich Polaków* – powiedział Bronisław Komorowski.

Organizatorami Marszu byli Kancelaria Prezydenta RP, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Urząd Miasta Stołecznego Warszawy. Na jego czele jechał czołg Renault FT 17 pochodzący z okresu wojny polsko-

-bolszewickiej 1920. Jest to najstarszy model czołgu, jaki służył w polskim wojsku.

Pierwszym przystankiem na trasie przemarszu był pomnik kard. Stefana Wyszyńskiego, pod którym prezydent wspólnie z biskupem polowym Wojska Polskiego, Józefem Guzdkiem, złożyli wieniec. Następnie odmówiono „Ojczyze nasz” za pomysłność Ojczyzny oraz odśpiewano „Boże, coś Polskę”. Biskup Józef Guzdek, stojąc przed pomnikiem prymasa Wyszyńskiego, podkreślił, że jego nauczanie i niezłomna postawa stały się natchnieniem dla milionów rodaków, którzy w kolejnych

latach zmagali się o wolną Polskę. Za swój upór i niezłomność nie rzadko płacili wysoką cenę: więzienie, przelewali krew, oddawali swoje życie na ołtarzu wolności.

Następnie uczestnicy Marszu przeszli Traktem Królewskim – ulicami Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat na pl. Trzech Krzyży pod pomnik Wincentego Witosa. Tu na prezydenta czekali liderzy Polskiego Stronnictwa Ludowego: wicepremier, szef ludowców, Janusz Piechociński; minister pracy i polityki społecznej, Władysław Kosiniak-Kamysz; wicemarszałek Sejmu, Eugeniusz Grzeszczak; oraz mini-



Przed pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grot” w hołdzie komendantowi AK wieniec złożyli (na zdjęciu od lewej): kierownik UdSKIOR, Jan Stanisław Ciechanowski, prezes ZIWRP, Marian Kazubski, gen. bryg. Wiesław Grudziński, honorowy prezes Stowarzyszenia Klub Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, płk Zygmunt Łabędzki, prezydent RP, Bronisław Komorowski, minister obrony narodowej, Tomasz Siemoniak, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, Jan Ołdakowski

FOT. ALUNA NOWACKA

**W wigilię Święta Niepodległości**, przy pomniku marsz. Józefa Piłsudskiego, odbył się capstrzyk, podczas którego odczytano Apel Pamięci. Delegacje państwowe, wojskowe i harcerskie złożyły wieńce. W uroczystości uczestniczyli m.in. minister obrony narodowej, Tomasz Siemoniak; szef Kancelarii Prezydenta RP, Jacek Michałowski; kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; szef Sztabu Generalnego WP, gen. broni Mieczysław Gocul; sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Krzysztof Kunert; dowódca Garnizonu Warszawa, gen. bryg. Wiesław Grudziński; dowódcy różnych rodzajów sił zbrojnych oraz przedstawiciele duchowieństwa polowego. Capstrzyk zakończyła inscenizacja odprawy wart przed wejściem do dawnej Komendy Garnizonu Miasta Warszawy. Oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego i Orkiestra Wojskowa z Rzeszowa.

ster rolnictwa, Stanisław Kalemba. Odśpiewano „Rotę” i złożono wieniec.

Z kolei u zbiegu ul. Chopina i Al. Ujazdowskich, przed pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grota”, wraz z prezydentem wieniec złożyli przedstawiciele organizacji

Krzysztof Bielecki, Jerzy Buzek, Józef Oleksy, Włodzimierz Cimoszewicz, Kazimierz Marcinkiewicz i Waldemar Pawlak. Wspólnie złożono kwiaty i odśpiewano „Pieśń rycerską”.

Przy zbiegu al. Szucha i Al. Ujazdowskich oddano cześć współzało-



Na czele marszu jechał zabytkowy czołg Renault FT 17, najstarszy w polskiej armii  
FOT. WOJCIECH OLUŚNIK / KANCELARIA PREZYDENTA RP

kombatanckich; minister obrony narodowej, Tomasz Siemoniak; kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, Jan Ołdakowski; oraz generałowie WP. Wspólnie odśpiewano hymn Armii Krajowej. Bronisław Komorowski wszystkim kombatantom zgromadzonym przed pomnikiem Komendanta Głównego Armii Krajowej serdecznie podziękował za przybycie i wspólne świętowanie 95. rocznicy odzyskania niepodległości.

Kilkaset metrów dalej, w parku Ujazdowskim, oddano hołd Ignacemu Janowi Paderewskiemu. Przed pomnikiem tego wybitnego kompozytora i premiera II RP na prezydenta oczekiwali premierzy III Rzeczypospolitej: Donald Tusk, Jan

zycielowi ruchu narodowego, Romanowi Dmowskiemu. Przy pl. Na Rozdrożu odśpiewano „Pieśń konfederatów barskich”, a wraz z Bronisławem Komorowskim wieniec złożyli m.in. działacz opozycji demokratycznej, twórca Ruchu Młodej Polski, Aleksander Hall; były wicepremier, Roman Giertych; eurodeputowany Michał Kamiński i założyciel KPN, Leszek Moczulski.

Podczas ostatniego z przystanków, przy pomniku Józefa Piłsudskiego na prezydenta, Bronisława Komorowskiego czekała rodzina marszałka. – *Polska chce, abyśmy razem potrafili się uczyć wspólnotowego obchodzenia świąt narodowych. Za ten impuls serca i udział w Marszu „Razem dla Niepodległej” serdecznie dziękuję* – powiedział na zakończenie prezydent. ■

## WOJCIECH LEWICKI

Gdy w 1914 r. wybuchła I wojna światowa, będąca zbrojnym konfliktem między zaborcami, niewielu liczyło, że stanie się ona główną przyczyną odrodzenia wolnej Rzeczypospolitej. Niemniej po obu stronach frontu powstawały polskie oddziały, jednak ich istnienie nie przyniosło przez pierwsze dwa lata wojny żadnych pozytywnych zmian w aspekcie naszych niepodległościowych aspiracji. Jakby stare przysłowie „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta” – straciło na aktualności. Pierwszą „jaskółką” niosącą nieco nadziei był proklamowany jesienią 1916 r. przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier tzw. Akt 5 listopada, tworzący na opanowanych przez nich ziemiach zaboru rosyjskiego Królestwo Polskie. Tyle tylko że była to zapowiedź nader mglista, zmierzająca przede wszystkim do pozyskania rekruta. Zresztą sama treść deklaracji nie pozostawiała złudzeń co do suwerenności przyszłego państwa: – *Nowe Królestwo znajdzie w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami rękojmie, potrzebne do swobodnego sił swego rozwoju*. Rzeczywistość szybko potwierdziła te słowa. Mimo powołania Tymczasowej Rady Stanu, a później Rady Regencyjnej i rządu – niepodzielną władzę w Warszawie cały czas sprawował niemiecki gubernator, gen. Beseler.

Jedyną, realną zaletą Aktu 5 listopada było postawienie sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Już w grudniu 1916 r. za naszą niepodległością opowiedział się parlament Zjednoczonego Królestwa Włoch, później car Mikołaj II zapowiedział utworzenie Polski w unii z Imperium Rosyjskim, a w styczniu 1918 r. powstanie suwerennej Rzeczypospolitej zaproponował w swoim 14-punktowym planie pokojo-

# PIERWSZY CUD NAD WISŁĄ

**W listopadzie 1918 r. Polska odzyskała wreszcie długo oczekiwaną niepodległość. Od pokoleń były się o nią tysiące żołnierzy – bez powodzenia. Aż tu nagle, w okresie gdy prawie nie posiadaliśmy własnych oddziałów – odzyskujemy wolność. Jak to tego doszło?**

wym prezydent Wilson. W czerwcu przedstawiciele koalicji podpisali nawet uroczyste w Wersalu deklarację, w której głosili iż: – *utworzenie zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju*. Tyle tylko że jeszcze na początku lata 1918 r. niewiele wskazywało na to, by ententa kiedykolwiek miała coś do powiedzenia na temat rządów nad Wisłą.

## Przełomowy rok wielkiej wojny

Wbrew pozorom to nie przyszli zwycięzcy byli bliżsi wówczas sukcesu, tylko państwa centralne (Niemcy, Austro-Węgry, Turcja i Bułgaria). Na wszystkich frontach ententa (Francja, Anglia, Rosja, Belgia, Serbia, Rumunia, Grecja, Włochy, Japonia i od niedawna Ameryka) po-

nosiła wtedy mniejsze lub większe straty terytorialne. Na zachodzie, po latach ciężkich i wyniszczających obie strony walk pozycyjnych, któ-



**Pierwszym prawdziwie wolnym polskim miastem był Kraków. Na zdjęciu opanowany już przez nasz oddział odwach, mieszczący się w nieistniejącym dziś budynku przylegającym do wieży ratuszowej. Rynek, 31 października 1918 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)**



**Jeszcze na początku lata 1918 r. państwa centralne bliższe były zwycięstwa niż ententa. Na zdjęciu żołnierze armii austriackiej w jednym z miasteczek nad Pławą, niemal u wrót Wenecji FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)**

rych niemal symbolem stały się Verdun i Somma, armia niemiecka przeszła do ofensywy. Najpierw uderzyła w kierunku Amiens, później we Flandrii, a następnie nad Marną. Co prawda nie udało się jej osiągnąć takich sukcesów jak w 1914 r., gdy stanęła niemal u wrót Paryża, ale i tak na razie inicjatywa znajdowała się po jej stronie. Był jeszcze front włoski, nigdy niemający zbyt dużego znaczenia strategicznego. Przez lata utknął na słynnych ferratach w Dolomitach, lub zmagano się w kolejnych bitwach nad rzeką Isonzo (Soča) – a więc po po-

łudniowej stronie Alp. I to Włosi bronili dróg dostępu w głąb własnego kraju, bez możliwości zagrożenia przeciwnikowi. Zresztą pod koniec 1917 r. ulegli i dopiero przy wsparciu wojsk francusko-angielskich zdołali utworzyć nową linię obroną nad Piawą, czyli niemal u wrót Wenecji. Jeszcze gorzej wyglądała sytuacja na Bałkanach, gdzie Austriacy opanowali niemal całe terytorium Serbii, Czarnogóry, Albanii i Rumunii, uzyskując dzięki temu swobodne połączenie z Turcją.

Teoretycznie był jeszcze front wschodni, a w zasadzie to, co z niego w owym czasie zostało. Jego złowrogi walec po przetoczeniu się przez polskie ziemie stracił swą początkową siłę rozpędu, prawie stanął, rdzewiejąc gdzieś nad Dnieprem. Ta nigdyś jedna z najważniejszych aren wielkiej wojny, straciła ostatnio na znaczeniu, praktycznie przestała istnieć. Rewolucja lutowa 1917 r. odsunęła co prawda cara od władzy, ale nie zmieniła jeszcze w znaczący sposób geopolitycznej mapy Europy. Dopiero druga faza przewrotu, zwana powszechnie rewolucją październikową (choć według ówczesnego kalendarza rosyjskiego był już listopad) dokonała strategicznego zwrotu. Jedną z pierwszych uchwał nowej władzy był zgłoszony przez Lenina „Dekret o pokoju”, wzywający wszystkie zwaśnione strony do zaprzestania walk i zawarcia: *sprawiedliwego i demokratycznego pokoju bez aneksji i (...) kontrybucji*. Czy był to tylko przemyślany wybieg dyplomatyczny i chęć zyskania na czasie – przyszłość szybko pokazała. Tak czy inaczej front wschodni zamarł, a już w niespełna dwa miesiące później zawarto rozejm i rozpoczęto w Brześciu rozmowy na temat separatystycznego pokoju, zawartego ostatecznie w marcu 1918 r.

Kto na tym zyskał? Na pewno Lenin – zgodnie ze znanym bolszewickim hasłem: *pokój na froncie, wojna na tyłach* – bez zagrożenia ze-

wnętrznego mógł umacniać swoją władzę. Również Niemcy bez wątpienia święcili tryumf – zresztą całkowicie zasłużony, potajemnie wypracowywany przez lata. Od dłuższego czasu ich wywiad usiłował jeśli nie wywołać, to przynajmniej przyspieszyć wybuch rebelii na wschodzie, mającej zachwiać podstawami państwa, a co za tym idzie: doprowadzić do wycofania się Rosji z wojny. Są na to przesłanki, że nawet Lenin był ich agentem, finansowanym i prowadzonym od dawna.

Mimo przerzucenia kilkudziesięciu dywizji ze wschodu, uzyskania na froncie zachodnim liczebnej przewagi, a co za tym idzie i sukcesów terenowych, Niemcom nie

wówczas nazywano Morze Barentsa. Uprowadził ich jednak aliancki korpus ekspedycyjny, który zawczasu wylądował na Półwyspie Kolskim.

Przedłużający się konflikt działał tymczasem na korzyść ententy. Na kontynencie lądowały bowiem kolejne transporty wojsk amerykańskich, których liczebność latem osiągnęła ponad milion żołnierzy. Równocześnie Niemcy i Austro-Węgry nie miały już żadnych rezerw – długa i wyjątkowo wyniszczająca wojna wyczerpała ich zasoby ludzkie, materiałowe i surowcowe. By tego było mało, rebelia na wschodzie, w której wywołaniu Niemcy mieli z całą pewnością swój udział



■ Po ogłoszeniu tzw. Aktu 5 listopada powstała pierwsza po przeszło stu latach niewoli namiastka polskiej władzy. Na zdjęciu członkowie Rady Regencyjnej: książę Zdzisław Lubomirski, abp Aleksander Kakowski i hr. Józef Ostrowski. Widoczny też szwadron Polskiego Korpusu Posiłkowego. Warszawa, 27 października 1917 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

udało się jednak latem 1918 r. rozstrzygnąć wojny na swoją korzyść. Nie dość, że Francuzi powstrzymali ich ofensywę nad Marną, to jeszcze – co równie istotne – państwa centralne nie przełamały blokady morskiej, skutecznie odcinającej cesarstwa od surowców strategicznych. A było ku temu całkiem blisko. „Biali” Finowie pokonali w wojnie domowej swych „czerwonych” rodaków i wraz z Niemcami ruszyli na północ, by zająć Romanow (obecnie Murmańsk) – nowy, wybudowany już w czasie wojny, niezamarzający port nad Oceanem Lodowatym, jak

– zaczęła bić w nich rykoszetem. Do Berlina docierały rewolucyjne hasła, sięjąc coraz większy ferment już nie tylko w zmęczonym przeciągającą się wojną społeczeństwie, ale i w zdyscyplinowanej dotąd armii. Gdy więc pod koniec lata ruszyła ofensywa wojsk sprzymierzonych – bez większego trudu przełamywała kolejne pozycje obronne, wypierając we wrześniu oddziały niemieckie z terytorium Francji.

Dla wszystkich stało się wówczas jasne, że zbliża się kres wojny, że państwa centralne stoją w obliczu klęski. Pierwsza wyłamała się z ko-



alicji Bułgaria, zwracając się 26 września o pokój, co niemal natychmiast doprowadziło do zawieszenia broni na froncie bałkańskim; 4 października taki sam wniosek złożyli pozostali sojusznicy. W przypadku Turcji jej kapitulacja nastąpiła już po kilku dniach, natomiast Niemcy musiały jeszcze miesiąc czekać na pozytywną decyzję ententy. Równocześnie rozkład wewnętrzny Rzeszy z dnia na dzień stawał się faktem, czego przejawem była tzw. rewolucja listopadowa, zapoczątkowana na początku miesiąca przez bunt marynarzy w Kilonii. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Najpierw do dymisji podali się dowodzący armią niemiecką Hindenburg i Ludendorff, a 10 listopada o azyl w neutralnej Holandii poprosił Wilhelm II. Dzień wcześniej wyrzekł się władzy Karol I (nie abdykował, tylko wycofał się z udziału w rządach) i wyjechał z Wiednia do Eckartsau, gdzie zrezygnował z korony węgierskiej, co tylko przypieczerowało i tak stający się już faktem całkowity rozpad cesarstwa.

Zawieszenie broni kończące wielką wojnę zostało podpisane 11 listopada 1918 r. W myśl art. 12 ro-

zejmu: – *wszystkie wojska niemieckie, które się znajdują obecnie na obszarach, które przed wojną tworzyły część Rosji, powinny wrócić do granic Niemiec takich, jakie były w dniu 1 sierpnia 1914 roku, skoro tylko Aljanci uznają, że chwila po temu nadeszła ze względu na położenie wewnętrzne tych obszarów.*

### Ostatnie dni okupacji

Tymczasem, w tym decydującym etapie wojny, strona polska prawie nie dysponowała własnymi siłami zbrojnymi. Legiony dawno przeszły już do legendy – po kryzysie przysięgowym część żołnierzy została wcielona do armii austriackiej, pozostali internowani w Szczypiornie i Beniaminowie. Nie było też już ani Legionu Puławskiego, ani Polskich Korpusów na wschodzie, do których po pokoju brzeskim dołączyła słynna Brygada Karpacka, zrywając dotychczasowy sojusz z Niemcami i z bronią w rękę przebijając się przez front pod Rafajową. Jedni lizali rany po krwawej bitwie kaniowskiej, a innym „przyszło leczyć kaca” po kapitulacji w Bobrujsku. Tym samym przestał istnieć również Polski Korpus Posiłkowy – ostatnia pozo-

stałość Legionów, której przyszło podzielić los kolegów rok wcześniej odmawiających przysięgi. Nad Wisłą pozostała jedynie Polska Organizacja Wojskowa – „konspiracyjne” wojsko utworzone jeszcze w 1914 r. przez Piłsudskiego. Tyle tylko że była to formacja kadrowa, licząca nie więcej niż 20 tys. żołnierzy. Poważniejsze siły mieliśmy poza granicami – Błękitną Armię gen. Hallera we Francji, 4. Dywizję gen. Żeligowskiego na Kubaniu (rejon Kaukazu), 5. Dywizję Syberyjską płk. Czumy w dalekiej Rosji i stosunkowo niewielki batalion murmański.

W tamtym czasie to nie ilość żołnierzy była jednak decydująca, a raczej ich morale i determinacja do walki. W przypadku Niemców, okupujących wówczas całość zaboru rosyjskiego – wyglądało to dość słabo. Nie mieli już najmniejszej ochoty nie tylko na nowe podboje, ale i nawet na utrzymywanie zdobytych wcześniej terenów. Dla nich wojna się już kończyła i jedyną rzeczą, o której marzyli – był powrót do domów. Za to członkowie POW, mimo że mniej liczni i znacznie słabiej uzbrojeni – rwali się do czynu. Czekali tylko sygnału, by chwycić



Pod koniec wojny najsilniejsze polskie oddziały znajdowały się we Francji. Na zdjęciu przemarsz wojsk gen. Hallera przez Paryż, lipiec 1918 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

za broń i usunąć z kraju ostatniego zaborcę.

Zmieniającą się koniunkturę dostrzegła nawet Rada Regencyjna, do tej pory wyjątkowo uległa w stosunku do niepodzielnie rządzącego w Warszawie gen. Beselera; 7 października zdecydowała się na manifest, w którym uroczyście ogłosiła proklamowanie niepodległej Polski. Powstał nawet gabinet Józefa Świeżyńskiego, który przetrwał raptem kilka dni. Podobną próbę podjęto równocześnie w Lublinie, tworząc Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego. Również i on, poza lokalnym poparciem – nie zyskał w kraju większego posłuchu. Jakby wszyscy czekali na jedyne go człowieka, który miał na tyle dużo charyzmy, by objąć władzę. Był nim Józef Piłsudski.

### Powrót komendanta

Dnia 10 listopada powrócił do Warszawy zwolniony z twierdzy magdeburskiej Józef Piłsudski. Wbrew obiegowej opinii na Dworcu Wiedeńskim (obecnie rejon stacji metra Śródmieście, błędnie czasem w publikacjach podawany jest nieistniejący wówczas jeszcze Dworzec Główny) – brygadiera wcale nie witały tłumy. O terminie jego przyjazdu nie wiedzieli nawet najwyżsi dowódcy POW, co potwierdza relacja Juliana Stachewicza (nie mylić

z Wacławem, jego młodszym bratem, późniejszym szefem Sztabu Głównego WP w 1939 r.): – *Nadszedł dzień 10 listopada 1918 r., gdy Józef Piłsudski wysiadł na dworcu w Warszawie, jeszcze zajętej przez Niemców. W Komendzie Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej (byłem wówczas jej szefem Sztabu) spodziewaliśmy się już od szeregu dni, że Niemcy lada chwila wypuszczą Komendanta z więzienia. Nie wiedzieliśmy jednak, kiedy przyjedzie, czy Niemcy nie będą opóźniali jego powrotu. Na godzinę 9 rano tego dnia wyznaczona była odprawa Komendy Naczelnej w konspiracyjnym lokalu przy ul. Moniuszki. Dochodząc do tego domu, z przyzwyczajenia badałem wzrokiem ulicę. Mówię, z przyzwyczajenia, bo wtedy już tak widoczny był rozkład sił niemieckich w Warszawie, że z tajną policją wcale się już nie liczyli. (...) Wszedłem do mieszka-*

*nia. Jeden z kolegów spotkał mnie w przedpokojach i, wcale się nie witając, bez słowa otworzył drzwi do salonu. Przy oknie stał Komendant i szef Sosnkowski. Byłem tak zaskoczony i oszołomiony, że ledwie dośłyszałem głęboki głos Komendanta: „Jak się masz, chłopcze?”. Niemniej wiadomość o powrocie Piłsudskiego szybko rozeszła się po mieście: – Nie minęła godzina – relacjonuje dalej Stachewicz – a ulicę Moniuszki zaczął zalewać tłum, dosłownie szalejący z radości. Na ulicy wrzało. Nie milnące okrzyki na cześć Komendanta przechodziły co chwila w chóralny śpiew tysięcy rozentuzjuszowanych głosów: „Jeszcze Polska nie zginęła”, „My Pierwsza Brygada”. Tak Warszawa witała Komendanta Pierwszej Brygady i więźnia Magdeburga, swego duchowego Wodza.*

Powrót Piłsudskiego do Warszawy wywołał powszechną mobili-



■ Polska Organizacja Wojskowa uważana jest za strukturę konspiracyjną, choć w dzisiejszym rozumieniu tego słowa nie jest to chyba zasadne. Należałoby raczej powiedzieć, że była to organizacja nielegalna. Na zdjęciach ćwiczenia POW w 1917 r. w Zielonej pod Warszawą i na Polach Mokotowskich w Warszawie, a więc niemal pod bokiem gen. Beselera. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

zaczę konspiracyjnych oddziałów. W całym mieście przystąpiono do rozbijania niemieckich posterunków, które zresztą nie stawiały większego oporu. Na ile była to akcja z góry zaplanowana – są pewne rozbieżności. Z jednej strony w swoich wspomnieniach Adam Koc (komentant POW w Warszawie) pisał: – 10 listopada rano, kiedy Piłsudski przyjechał do Warszawy i przejął władzę z rąk Rady Regencyjnej, która mu te władze dobrowolnie przyniosła, rozesłano rozkazy do okręgów, które były potwierdzeniem hasła i nakazem, by natychmiast POW uderzyła na oddziały niemieckie. Następuje powszechne powstanie. Następuje zaatakowanie Niemców na wszystkich placówkach tak powszechne, że pod siłą uderzenia upadła spistość wojsk niemieckich. Hart i bitność tego żołnierza maleje i kruszeje pod naporem tej lawiny, która powstała nagle, jakby z ziemi, zadając cios śmiertelny wojsku okupacyjnemu. Nieco inne wrażenie można jednak odnieść po lekturze zachowanego do dziś plakatu, rozklejonego i podpisanego 10 listopada przez Komendanta Naczelnego POW (Rydz-Śmigły): – Komendant Główny, Józef Piłsudski, przyjechał do Warszawy, uwolniony przez zrewolucjonizowany lud niemiecki. (...) Minęły czasy naszej ciężkiej podziemnej pracy. Przetrwaliśmy je godnie i teraz wchodzimy



Na terenie byłego zaboru rosyjskiego żołnierze niemieccy na ogół bez oporu oddawali broń. Na zdjęciu polska warta studencka i rozbrojeni już Niemcy. Warszawa, listopad 1918 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

w przyszłość świetlaną, którą wypracujemy mocą dusz naszych i pracą rąk naszych. Nie jesteśmy już sami. Przed nami kroczy Ten, któremu oddaliśmy siły nasze i nasz posłuch, Budowniczy narodu i jego pierwszy Żołnierz. Na rozkaz Jego staniecie wszyscy do szeregu obywatele żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej! Nim to nastąpi, nie wolno wam opuszczać zajmowanych dziś posterunków. Będziecie czekali instrukcji i rozkazów, które otrzymacie w najbliższym czasie.

Bez względu na to, czy akcja POW była wcześniej zaplanowana, czy też nie – zakończyła się pełnym sukcesem, mimo że niemiecki garnizon w Warszawie był znacznie silniejszy. Podobnie rzecz się miała na pozostałych terenach dawnego zaboru rosyjskiego. Równocześnie, już 11 listopada, Rada Regencyjna przekazała naczelną dowództwo Józefowi Piłsudskiemu, natomiast trzy dni później złożyła na jego ręce pełnię władzy następującym aktem: – Stan przejściowy podziału zwierzchniej władzy państwowej, ustanowiony odezwą z dnia 11 listopada 1918 roku, nie może trwać bez szkody powstającego Państwa Polskiego. Władza ta powinna być jednolita. Wobec tego, kierując się dobrem ojczyzny, postanawiamy Radę Regencyjną rozwiązać, a od tej chwili obowiąz-

ki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódcu składamy do przekazania Rządowi Narodowemu.

Po przeszło 120 latach powstała więc wolna Polska. Tyle tylko że w pierwszych dniach swojego istnienia było to dziwne państwo – bez armii, administracji i granic. Prawdziwy bój o Niepodległość był dopiero przed nami. I to zarówno w sensie dosłownym, jak i w przenośni. We Lwowie toczyły się już bowiem walki polsko-ukraińskie, a wschodnim rubieżom coraz bardziej zagrażała sowiecka zaraza. Wielkopolskę i Śląsk Niemcy nadal uznawali za przynależne im ziemie i musieliśmy zerwać się tam do kolejnych powstań. Równocześnie, podczas konferencji pokojowej w Wersalu toczyć nam przyszło walkę dyplomatyczną, której efektem było choćby przyznanie Polsce korytarza pomorskiego.

Historia nie zna chyba przypadków, by równocześnie wygrać wojnę na wszystkich frontach i to w zasadzie nie posiadając jeszcze własnej armii. U zarania niepodległej Rzeczypospolitej taki cud jednak się wydarzył. ■



Zdjęcia udostępniło  
Narodowe Archiwum Cyfrowe  
www.nac.gov.pl

ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI

# KRWAWA JESIEŃ PELPLI

**Polacy spolszczyli Pomorze w ciągu 20 lat. My, Niemcy, zniemczymy Pomorze w ciągu 24 godzin – miał obiecać Adolfowi Hitlerowi gauleiter gdańska, Albert Forster, tuż przed wybuchem II wojny światowej. Zaraz potem dorzucił jeszcze inną „złotą myśl”: – Kto należy do narodu polskiego, musi zniknąć. Najzaszczytniejszym dla nas zadaniem jest uczynienie wszystkiego, aby każdy przejaw polskości zginął bez reszty.**

Te słowa stały się credo postępowania przyszłego namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (*Reichstatthaltera Reichsgau Danzig-Westpreußen*). Realizując je, Forster nie zawahał się posunąć do najokrutniejszych zbrodni.

Z ręki jego siepaczy – gestapo i tzw. Selbstschützów – w niecałe pół roku zostało zabitych ok. 60 tys. Polaków na Pomorzu.

Pelplin to małe, urokliwe miasteczko położone niedaleko Tczewa. Pół godziny drogi samochodem na

południe od Gdańska. W jego centrum znajduje się potężna gotycka katedra, a obok niej słynące z wysokiego poziomu nauczania liceum – Collegium Marianum. Pelplin to również stolica biskupstwa diecezji chełmińskiej i siedziba Seminarium Duchownego. Przed wojną miasto to znalazło się w tzw. korytarzu, który przypadł Polsce w wyniku postanowień traktatu wersalskiego.

Historia Pelplina sięga 1274 r., kiedy to książę pomorski Mszczuj II



# ŃSKA

darował te ziemie cystersom. Od tamtej pory jego los nierozdzielnie związany był z zakonem, aż do 1823 r., kiedy przeniesiono tu stolicę biskupstwa chełmińskiego. Kilka lat później otwarto Seminarium Duchowne i przykatedralną szkołę Collegium Marianum, a w 1931 r. nadano Pelplinowi prawa miejskie.

Wybuch II wojny światowej otworzył najbardziej tragiczny rozdział w historii Pelplina. Seminarium Duchowne stało się więzieniem, gdzie

przeprowadzano połączone z torturami przesłuchiwanie. Dnia 20 października 1939 r. po „procesji”, jaka przeszła przez miasto, zamordowano pelplińskich profesorów, kanoników i pracowników kurii, którzy znajdowali się na miejscu. Śmierć poniosło także kilku świeckich mieszkańców Pelplina. Zbrodnia ta była częścią „Intelligenzaktion” – niemieckiej operacji wymierzonej w polskie elity na Pomorzu, której celem była totalna germanizacja całego obszaru.

## Między wojnami

– *Tylko naród, którego warstwy kierownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników* – powiedział w 1939 r. Adolf Hitler.

## ” Wybuch II wojny światowej otworzył najbardziej tragiczny rozdział w historii Pelplina. Seminarium Duchowne stało się więzieniem, gdzie przeprowadzano połączone z torturami przesłuchiwanie

„Intelligenzaktion” był jedynie małą częścią wielkiego planu germanizacyjnego przygotowanego m.in. dla terenów okupowanej Polski zwanego przez Niemców „Generalplan Ost”. – *Führer musi podkreślić jeszcze raz, że dla Polaków może być tylko jeden pan i jest nim Niemiec, dwóch panów obok siebie nie może być i nie ma na to zgody, dlatego wszyscy przedstawiciele polskiej inteligencji mają zostać zabici. To brzmi twardo, ale takie jest prawo życia* – takiego zdania był Martin Bormann, jeden z twórców diabelskiego planu wynarodowienia Polaków, wysoko osadzony w hierarchii NSDAP. Po

eliminacji elity oraz stłumieniu siłą wszelkich przejawów oporu zamierzano sprowadzić resztę populacji do roli niewolników, którzy będą wykonywali proste czynności w służbie „rasy panów”.

Na pierwszy ogień miało pójść Pomorze zwane w Niemczech West-Preussen (Prusy Zachodnie). Kiedy w 1919 r., na mocy postanowień traktatu wersalskiego, Polska objęła rządy w „korytarzu”, część Niemców opuściła te strony. Jednak wielu zostało. Wyjeżdżać nie chcieli szczególnie rolnicy, przywiązani do ziemi i swoich bogatych gospodarstw. Woleli ułożyć sobie życie w nowym kraju. Generalnie pomiędzy polskimi i niemieckimi sąsiadami przez okres dwudziestolecia międzywojennego panowała zgoda. Należy dodać, że na tych terenach Polacy byli w większości. Integracji pomagał niewątpliwie fakt, że Niemcy zamieszkujący okolice Pelplina byli raczej wyznania rzymskokatolickiego.

Wszystko zaczęło się psuć w 1939 r., kiedy po podpisaniu przez nasz rząd układu o pomocy militarnej z Wielką Brytanią Hitler doszedł do przekonania, że jego pierwszym celem będzie Polska. – *Niektórzy Niemcy, co bardziej krewcy* – opowiada ks. prof. Anstazy Nadolny, dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie – *zaczęli wyjeżdżać do Rzeszy na wojskowe szkolenia pod pretekstem odwiedzenia rodziny*. To byli członkowie przyszłego, owianego złą sławą Selbstschutzu – niemieckiej samoobrony – paramilitarnej formacji, która pomagała SD i gestapo w mordowaniu polskiej ludności na Pomorzu. To oni donosili i wskazywali nazwiska ludzi do likwidacji. Ponieważ w Pelplinie mieściło się biskupstwo i Seminarium Duchowne uważane przez Niemców za głównych krzewicieli polskości, informatorzy z tamtych terenów byli dla organizatorów „Intelligenzaktion” bardzo



FOT. PROT. SIEKULSKI

cenni. Pomagali przygotowywać listy proskrypcyjne, by potem po wkroczeniu Wehrmachtu zasilić plutony egzekucyjne. Według gauleitera Forstera: – *decydujący wpływ na politykę polonizacyjną wywierał Kościół katolicki (...) kierownikami polityki byli w pierwszym rzędzie księża, szlachta, nauczyciele i reszta inteligencji. Szeroka masa – dywagował dalej – była bez woli i własnego sądu. Natomiast ks. prof. Antoni Liedtke w publikacji „W 30 rocznicę krwawej jesieni” pisał: – To też rozszalały furor teutonicus skierował się ze szczególną gwałtownością i okrucieństwem przeciw kościołowi na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy, skazując go na wyniszczenie w pierwszej kolejności.*

### Każń

Niemiecka armia wkroczyła do Pelplina już 3 września 1939 r. Od razu aresztowano profesora seminarium duchownego, ks. Maksymilianą Raszeję, penitencjarza katedralnego ks. Franciszka Baumgarta oraz redaktora czasopisma „Pielgrzym” – ks. Jerzego Chudzińskiego. Niebawem zamordowano go w tczewskich koszarach wojskowych. Szczególnie okrutnie oprawcy obeszli się z ks. kanonikiem i skarbnikiem kapituły – Maksymilianem Raszeją. Niemcy podejrzewali go o ukrywanie kosztowności skarbcza katedralnego i białych kruków z biblioteki seminaryjnej. Najbardziej zależało im na znalezieniu jednego z nielicznych, ocalałych egzemplarzy biblii Gutenberga. W rzeczywistości ks. Raszeja nic nie wiedział o losach dzieła, ale zanim został stracony, musiał cierpieć niewyobrażalne katusze z rąk rozwścieczonych gestapowskich „bibliofili”. Dziś biblia Gutenberga jest najcenniejszym z eksponatów muzeum diecezjalnego w Pelplinie.

Kulminacyjny moment „pelplińskiej krwawej jesieni” nadszedł 20 października 1939 r., kiedy to

SS i lokalny Selbstschutz aresztowały wszystkich 21 przebywających w okolicy kanoników diecezji chełmińskiej oraz profesorów Wyższego Seminarium Duchownego i Collegium Marianum. Szybko zwolniono jednak poważnie chorego biskupa sufragana Konstantego Dominika. Sporo szczęścia miał też wybitny filozof katolicki, ks. prof. Franciszek Sawicki. Dostrzegł go berliński profesor archiwistyki, który przybył do Pelplina w mundurze majora SS z misją wyszukania i zewidencjonowania białych kruków biblioteki se-



minaryjnej. Z racji niemieckiego pochodzenia mógł się też uratować ks. Walter Schütt, kanclerz kurii diecezjalnej. Gdy otrzymał od jednego z gestapowców propozycję wyjścia na wolność, stwierdził: – *Pójdę z moimi kolegami. Będę z nimi dzielił ich los.*

Sutereny Seminarium zamieniono na miejsce kaźni. Ludzie ze strachem w oczach omijali gmach uczelni, z którego piwnic dobiegały krzyki i jęki katowanych ofiar. Wśród nasłanych z Gdańska gestapowskich oprawców wsławił się wyjątkowym okrucieństwem szef komórki miejskiej gestapo – Helmut Richter, oraz jego podwładny, degenerat Gustav Hogenfeld, zwa-

ny „krwawym Gustawem”. Pomagało im kilku miejscowych volksdeutsche. Najbardziej aktywnymi były, o dziwo, dwie kobiety: żona i córka restauratora, Ottona Lutza.

Księża pognano trójkami na miejsce kaźni, zabierając im wcześniej dokumenty, portfele i zegarki. Pierwotnie chciano ich rozstrzelać w pobliskim Lasku Bielawskim, niedaleko kolejki wąskotorowej, należącej do miejscowej cukrowni. Kiedy kopali już masowy grób, przyszedł jednak rozkaz przerwania egzekucji. Oprawcy doszli bowiem do wnio-

**“ W czasie okupacji hitlerowskiej straciło życie 360 duchownych, z tej liczby 299 zostało zabitych bądź zamęczonych w obozach koncentracyjnych. Stanowiło to ok. 50% stanu diecezji. – Jeszcze długie lata po wojnie ludzie przeżywali traumę okupacji**

sku, że miejsce to położone jest zbyt blisko miasta i zbrodnię mogliby zauważyć mieszkańcy. Zawrócono więc księża z powrotem, przemarsz zamieniając w kaźnię. Szczuto ich psami, nie szczędzono razów bykowcem i kolbami karabinowymi. Tak doszli do stacji kolejowej. W jej pobliżu duchownych załadowano na ciężarówkę i przewieziono do dawnych polskich koszar wojskowych w Tczewie, których piwnice zamieniono na więzienie. Wieczorem niezidentyfikowany pluton egzekucyjny rozstrzelał 16 z nich.

### Zapisy zbrodni

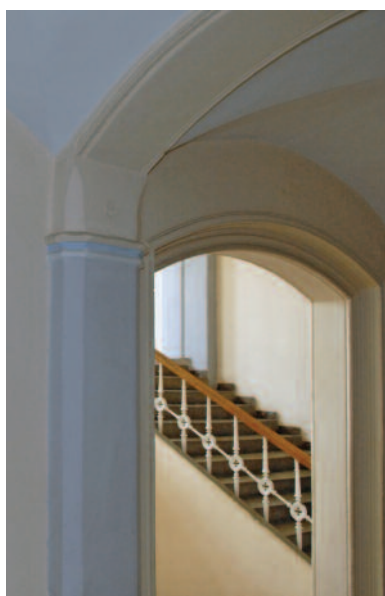
W posiadaniu kurii biskupiej w Pelplinie jest opis martyrologii



**Budynek Seminarium Duchownego w Pelplinie zamieniono w miejsce kaźni kapłanów diecezji chełmińskiej** FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR

33 księży z całego powiatu starogardzkiego pozostawiony przez nacownego świadka, ks. prałata Ignacego Stryczyka. Szczególnie wstrząsającą relacją znaleźć można we wspomnianej już wcześniej książce ks. Antoniego Liedtke. Tej okrutnej zbrodni dopuścili się miejscowi volksdeutsche: Egon Siewert i Gerhard Wichert na proboszczu Sumina, ks. Reginaldzie Krzyżanowskim: – *Siewert przebrany w sutannę i biret oraz Wichert i Strauss napadli w nocy z 13 na 14 października na plebanię, gdzie w stanie podchmieleństwa urządzili ohydny orgię. Gospodynię i służącą rozebrali do naga i kilkakrotnie zgwałcili. Księdzu, którego niemilosiernie zbili, kazali się również rozebrać i uczynić to samo ze zmaltretowanymi kobietami. Kiedy mimo dalszego katowania stanowczo odmówił, jeden z oprawców butelką od wina mszalnego wybił mu szczękę, a samą butelkę wsunął mu w gardło z taką siłą, że ułamała się szyjka od butelki i raniąc spowodowała „fontannę krwi z krtani”. Następnie wrzucili go do piwnicy, skąd półżywego wywieźli do samochodu, odwieźli do więzienia w Starogardzie, a stamtąd do lasu szpegawskiego, gdzie go rozstrzelali.*

Jak ponury żart należy traktować napis, który postawili Niemcy na



FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR

miejscu straceń w Lesie Szpegawskim. W tłumaczeniu na język polski brzmiał on: „Tu spoczywają volksdeutsche zamordowani przez Polaków”.

Podobne przykłady męczeństwa kapłanów diecezji chełmińskiej można mnożyć. Dnia 17 września 2003 r. biskup pelpliński, Jan Bernard Szłaga otworzył proces beatyfikacyjny 122 ofiar „Intelligenzaktion” na Pomorzu. – *To smutny fakt, ale, niestety, zbrodnicze działania nazistów w Pelplinie spotkały się z poparciem większości zamieszkałych tam przedstawicieli mniejszości niemieckiej* – mówi ks. prof. Nadolny. – *Prawie wszyscy uciekli stąd w 1945 r., kiedy wkraczała Armia Czerwona.*

Resztę wysiedlono w następnych latach. To był definitywny koniec procesu germanizacji tych ziem. Wymiarowi sprawiedliwości PRL udało się skazać na śmierć gauleitera Forstera, a jego zastępcy wymierzyć karę 15 lat pozbawienia wolności.

Spośród polskiego duchowieństwa kapłani diecezji chełmińskiej złożyli „największą daninę krwi”. W czasie okupacji hitlerowskiej straciło życie 360 duchownych, z tej liczby 299 zostało zabitych bądź zamęczonych w obozach koncentracyjnych. Stanowiło to ok. 50% stanu diecezji. – *Jeszcze długie lata po wojnie ludzie przeżywali traumę okupacji* – wspomina ks. prof. Nadolny – *bali się i zamknęli się w sobie.*

Teraz, po upływie wielu lat, życie w miasteczku wróciło do normy. Kilku uczniów z tamtejszego Gimnazjum nr 2: Konrad Mania, Jakub Flemming, Jonatan Bresa, Szymon Cichocki, Jędrzej Knifel i Kamil Tobiański, zrobiło amatorski film poświęcony wydarzeniom z 20 października 1939 r. i umieściło go na YouTube. Odegrali scenę aresztowania księdza i jego pelplińskich kolegów przez bojówkę Selbstschutzu. Zrobiony w białoczarnej konwencji, co podkreśla dramaturgię tamtych wydarzeń w przejmujący sposób oddaje nastrój jesieni początku wojny. Ma ponad 1000 „wejść” internautów. – *To jest nasza historia* – mówi Konrad Mania, główny pomysłodawca, obecnie uczeń Collegium Marianum. – *Identyfikujemy się z naszym miastem i chcieliśmy, żeby inni mieli świadomość tego, co tu się stało.* Koledzy przyjęli ten pomysł z zapalem i w dwa tygodnie dzieło było gotowe. Film w swoim przekazie pokazuje przy okazji jeszcze jedną rzecz, która chyba nie była celem autorów. Skoro młodzież kręci takie filmy, jest ostatecznym dowodem na to, że operacja „krwawa jesień pelplińska” zakończyła się kompletnym fiaskiem. ■



JAN P. SOBOLEWSKI

# BITWA NARODÓW

**Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, 19–20 października 2013 r. wziął udział w uroczystościach 200-lecia bitwy pod Lipskiem.**

Była to największa bitwa podczas kampanii toczonych przez Napoleona i jego największa porażka. Straty Francuzów i ich sprzymierzeńców wyniosły 55 tys. zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Prócz poległego księcia Poniatowskiego, w wyniku odniesionych ran i wyczerpania zmarli generałowie Sykstus Estko i Walenty Kwaśniewski. Dla Polaków klęska wojsk napoleońskich pod Lipskiem była początkiem końca nadziei na odzyskanie niepodległości u boku cesarza Francuzów. Walka żołnierza polskiego pod Lipskiem jest upamiętniona na Grobie Nieznanego Żołnierza, a nazwisko naszego naczelnego wodza tamtego okresu zostało uwiecznione na Łuku Tryumfalnym w Paryżu.

Ciało Poniatowskiego zostało po pięciu dniach wyłowione z Elstery i pochowane w krypcie kościoła św. Jana w Lipsku. W 1814 r. przewieziono je do Warszawy, a trzy lata później pochowano ostatecznie w podziemiach katedry na Wawelu.

Książę spoczął w tym szczególnym miejscu jako pierwszy ze zmarłych, który nie był monarchą.

## Rocznicowe uroczystości

W dniu 19 października przy pomniku upamiętniającym śmierć w nurtach Elstery ks. Józefa Poniatowskiego, wodza wojsk polskich oraz jedyne cudzoziemca mianowanego przez Napoleona I marszałkiem Francji – miały miejsce uroczystości zorganizowane przez Instytut Kultury Polskiej w Lipsku (filia IKP w Berlinie). Wzięli w nich udział m.in.: kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; były minister spraw zagranicznych Republiki Czeskiej, Karl Schwarzenberg; minister nauki i sztuki Saksonii, prof. Sabine von

Schorlemer; zastępca ambasadora RP w RFN, Andrzej Szynka; zastępca burmistrza Lipska, Torsten Bonnew; konsul honorowy RP w Lipsku, Markus Kopp; przewodniczący Rady Miasta Krakowa, Bogusław Kośmider; kierujący filią Lipsk zastępca dyrektora Instytutu Polskiej Kultury w Berlinie, ambasador Wojciech Więckowski; oraz prezes Towarzystwa Polsko-Saksońskiego, Maria Diersch.

W wygłoszonym przemówieniu Jan Stanisław Ciechanowski zaznaczył, że ks. Józef Poniatowski symbolizował walkę o polską niepodległość: – *Jego bohaterska śmierć, gdy nie chciał się poddać, oznaczała koniec nadziei na odzyskanie niepodległości. Walka o wolność trwała jednak dalej, a książę Józef znalazł swoje miejsce w panteonie narodo-*



wych bohaterów. Kierownik UdSKiOR podziękował saksońskim gospodarzom za pamięć o Józefie Poniatowskim w postaci skweru jego imienia oraz pomnika. Przypomnił także polsko-saksońskie tradycje historyczne.

Podczas pobytu w Lipsku Jan Stanisław Ciechanowski spotkał się z nadburmistrzem tego miasta, Burkhardem Jungiem. W Starej Gieldzie Handlowej uczestniczył w ceremonii wręczenia pierwszego Pierścienia Księcia Józefa Poniatowskiego, nadawanego przez Towarzystwo Polsko-Saksońskie za zasługi w rozwijaniu polsko-niemieckiej współpracy. Wyróżnieniem tym został uhonorowany prof. Georg Milbradt, w latach 2002–2008 premier rządu landu Saksonii. Uroczystość uświetniły występy artystyczne Floriana Sonneleitnera i Katarzyny Borek.

Jan Stanisław Ciechanowski wraz z konsulem Markusem Koppem i dyrektorem Wojciechem Więckowskim złożyli kwiaty pod pomnikiem Polskich Ofiar II Wojny Światowej na lipskim Cmentarzu Wschodnim. Zwiedzili też wybudowany w 1913 r. monumentalny pomnik Bitwy Narodów, panoramę „Lipsk w ferworze bitwy” autorstwa Yadegara Asisi i stary cmentarz św. Jana, gdzie w nieistniejącym już kościele pochowano początkowo ks. Józefa Poniatowskiego. Dziś znajduje się tu poświęcona mu tablica pamiątkowa.

### Rekonstrukcja bitwy

Kulminacyjnym punktem programu uroczystości rocznicowych było zorganizowane 20 października wielkie widowisko historyczne – rekonstrukcja bitwy pod Lipskiem. Wystąpiło w nim ponad 6 tys. uczestników z 28 państw, w tym ponad 200 Polaków, przede wszystkim ze Stowarzyszenia Regimentów i Pułków Polskich 1717–1831 „Arsenal” oraz Ostrołęckiego Stowarzyszenia Historycznego „Czwartacy”. Przed rozpoczęciem rekonstrukcji kierownik

Urzędu wziął udział w polowej Mszy św. w Dölitze, w której uczestniczyli polscy rekonstruktorzy. Następnie w Muzeum Historycznym Torhaus, pod tablicą upamiętniającą ks. Józefa Poniatowskiego oraz walkę 8 tys. polskich żołnierzy w Bitwie Narodów, odznaczył Medalami „Pro Patria” Bogdana Apathy i Krzysztofa Franaszczuka – w 1993 r. współzałożycieli ruchu rekonstrukcji napoleońskiej w Polsce i członków Towarzystwa Ślązańskiego. To ich starania spowodowały, że placowi, na którym stoi pomnik poświęcony Józefowi Poniatowskiemu, władze Lipska nadały imię

dzynie prochom kolejnego bohatera epoki napoleońskiej, ks. Antoniego Pawła Sułkowskiego generała dywizji Księstwa Warszawskiego – uczestnika walk 1806–1813, w tym bitwy pod Lipskiem, a po śmierci Poniatowskiego naczelnego wodza wojsk polskich.

Książę należy do postaci dziś już mało znanych, ale wartych przypomnienia. Jako dwudziestoletni młodzieniec w 1806 r. wystawił na własny koszt 1 pułk piechoty Legii Poznańskiej i sam stanął na jego czele. Brał następnie udział w walkach o Gdańsk i Kołobrzeg 1806–1807 i w Hiszpanii 1808–1809,



**Kierownik UdSKiOR, Jan Stanisław Ciechanowski, w krypcie grobowej rodziny Sułkowskich w kościele św. Stanisława w Rydzynie** FOT. JAN P. SOBOLEWSKI/UDSKIOR

księcia, a także odsłonięta została wspomniana tablica.

Zorganizowana na wielką skalę blisko dwugodzinna inscenizacja bitwy zgromadziła tłumy widzów. Zwracały uwagę barwne mundury żołnierzy, między którymi Polacy wyróżniali się charakterystycznymi rogatywkami. Wśród huku salw armatnich i wystrzałów karabinowych można było podziwiać sprawne manewry piechoty i szarże kawaleryjskie, także polskich lansjerów. Była to największa, jak do tej pory, rekonstrukcja bitwy z czasów napoleońskich.

W drodze powrotnej Jan Stanisław Ciechanowski pokłonił się w Ry-

dzynie w wojnie z Rosją w 1812 r., a na koniec w bitwie pod Lipskiem w 1813 r. Po zwolnieniu ze służby powrócił do Wielkopolski, gdzie brał aktywny udział w życiu politycznym regionu, piastując m.in. funkcję marszałka Sejmu Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Dzięki uprzejmości dyrektora zamku w Rydzynie Zdzisława Mołińskiego, kierownik Urzędu miał możliwość zapoznania się z historią rodu Sułkowskich i ich posiadłości w Rydzynie, a także złożenia wiązanki na trumnie zmarłego w 1836 r. Antoniego Pawła Sułkowskiego, która znajduje się w krypcie grobowej kościoła św. Stanisława. ■

Od lat, jak mantra, pojawia się ten sam zarzut: w 1939 r. byliśmy nieprzygotowani do wojny, źle wyposażeni, źle dowodzeni! Ile w tym prawdy? Ile nawarstwianych przez lata złořezeń? Ile pomówień i fałszerstw? Może najwyższy czas, aby przyjrzeć się im bliżej, skonfrontować z faktami.

## WOJCIECH LEWICKI

Zanim na dobre ucichły ostatnie salwy kampanii wrześniowej, już dało się słyszeć głosy, że nasza armia była źle wyposażona, co wynikało z nieudolności i zaniedbań sanacyjnych władz. I nie były to opinie jakichś „prywatnych” osób, tylko poglądy środowiska związanego z nowym gabinetem gen. Władysława Sikorskiego. – *Na spętanego jednak i bezbronnego marszałka Rydza-Śmigłego z rąk członków rządu leciały kamienie najpotworniejszych zarzutów* – pisał znany historyk, Władysław Pobóg-Malinowski. – *Krzyczano, iż „nie ufortyfikował” Polski, że nie zbudował polskiej „linii Maginota”, ale nie mówiono, skąd miał brać niezbędne na to miliardy; krzyczano, że „osłabił potencjał obronny kraju”, pozwalając na wywóz broni za granicę, ale nie mówiono, jak nikła była ilość tej sprzedanej broni i z jakich konieczności wynikały te transakcje. (...) Spadały na niego, na jego sztab, na wyższych dowódców zarzuty „niekompetencji”, „nieudolności”, „tchórzostwa”, nawet „zdrady”.*

Taką samą opinię przez lata lansowała komunistyczna propaganda, czemu nawet w pewnym sensie trudno się dziwić. By zatrzeć własny sojusz z Hitlerem – nie pozostało jej przecież nic innego, jak tylko oskarżać II RP o zło całego świata. Zarzuty powtarzała na tyle często



# SI VIS PACEM PA BELLUM

i wytrwale, że z czasem z jednostronnej tezy przerodziły się niemal w „prawdę obiektywną”. Każde kłamstwo wielokrotnie publikowane, po latach staje się niemal „prawdą obiektywną”.

Dnia 31 sierpnia 2013 r. podczas obchodów rocznicy rozpoczęcia II wojny światowej prezydent Bronisław Komorowski mówił: – *Bitwa mławska jest pewnym przesłaniem pozwalającym myśleć, że moglibyśmy skuteczniej chronić własną niepodległość, gdybyśmy na czas i w odpowiedni sposób przygotowali ojczyznę, państwo, armię polską do zderzenia z brutalną rzeczywistością końca lat 30. (...) Wrzesień*

*1939 r. to obowiązek pamiętania nie tylko o heroizmie żołnierzy, odwadze i poświęceniu, twardej walce, ale także obowiązek pamiętania o zupełnej klęsce państwa polskiego, rozpadzie polskich marzeń, nadziei na długotrwałą niepodległość i wolność.*

W obliczu takich zarzutów może warto ponownie postawić pytanie – czy mogliśmy lepiej przygotować się do wojny? Nie chodzi mi w tym przypadku o wyszkolenie oddziałów czy plany obronne, tylko wyposażenie techniczne i uzbrojenie wojska. Do tego – jak wszyscy w dobie gospodarki rynkowej dobrze wiemy – potrzebne są nie tyle dobre chęci, co pieniądze.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

armię. Koszt utrzymania Ministerstwa Spraw Wojskowych był w latach 1936–1939 dość stabilny i wynosił przeszło 700 mln zł, co stanowiło ok. 35% budżetu państwa netto (prawie 17% brutto). Dla porównania dzisiaj na MON przeznaczamy ok. 9%. Oczywiście, nie oznacza to, że całość tej sumy szła na interesującą nas modernizację. Jak zawsze w takich przypadkach większość wydatków pochłaniają tzw. wydatki vegetacyjne. Niemniej MSWojsk. przeznaczało rocznie na rozbudowę i unowocześnienie ok. 100 mln przyznanych mu pieniędzy.

Główny ciężar kosztów modernizacji, z założenia, nie miał być jed-

nakowo ok. 1,3 mld zł, które pochodziły z tzw. dodatków specjalnych. Finanse publiczne na ogół nie znają takiego określenia, zatem należy je sprecyzować. Tak poważne sumy pochodziły zarówno od Ministerstwa Skarbu (kolejne transze pożyczki francuskiej oraz pieniądze przekazane z innych resortów), jak i ze składek społecznych: Fundusz Obrony Narodowej, Fundusz Obrony Morskiej czy pożyczka Obrony Przeciwlotniczej. W rezultacie całość wysiłku obronnego Polski osiągnęła niebywałą wręcz wielkość – prawie 45% wydatków państwa.

Jedynym zastrzeżeniem, jakie można sformułować wobec władz II RP, jest to, że nie wszystkie te środki zdążyło do wybuchu wojny wydać na broń – część z nich wywieziono za granicę w ramach skarbu narodowego. Nie naruszono też zapasów złota NBP, które w 1939 r. wynosiły ok. 440 mln zł. Nie uczyniono tego zapewne, i chyba słusznie, z jednego zasadniczego powodu – by nie wywołać nowej inflacji. Równocześnie, co warto podkreślić, zadłużenie państwa nie rosło – jedynie w niewielkim stopniu obciążenia kredytowe kraju zmieniały się z zewnętrznych na wewnętrzne. Wystarczy przejrzeć Roczniki Statystyczne z tamtego okresu, by zauważyć dość zaskakujący zapewne dzisiaj fakt – zadłużenie Polski pod koniec lat 30. było mniejsze niż Szwajcarii.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że przedwojenna Polska – na co wskazują przedstawione wyżej dane – nie była w stanie sfinansować większego wysiłku obronnego. Przeznaczenie tak wielkich sum na wojsko, procentowo nieporównywalnych z żadnym innym krajem Europy – było wydatkiem i tak ponad miarę. I to w sytuacji, gdy nasz kraj – nie ze swojej winy – był przecież jeszcze „na dorobku”, dopiero odrabiał zapóźnienia cywilizacyjne wynikające z przeszło stuletniej nie-



Przekazanie wojsku tankietki TK-3, ufundowanej ze składek krakowskich rzemieślników. Kraków, Rynek, 21 maja 1939 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

### Budżet MSWojsk. na rok 1938/1939

<b>Dział 1</b> – wydatki stałe:	
utrzymanie	271 740 000 zł
wyposażenie	131 350 000 zł
zaopatrzenie i konserwacja	207 240 000 zł
fundusz dyspozycyjny	8 380 000 zł
<b>Dział 1a</b> – przelewy z tytułu procentowego podatku dochodowego i opłaty emerytalnej oraz wpłat na fundusz płacy	16 820 000 zł
<b>Dział 2</b> – wydatki niestale (przemieszczenia, wydatki polowe, studia)	164 470 000 zł
<b>RAZEM</b>	<b>800 000 000 zł</b>

### Możliwości budżetowe

Analizując wydatki II RP, okazuje się, że nie szczędziliśmy grosza na

nak pokrywany z budżetu ministerstwa. W ciągu ostatnich trzech lat pokoju na wojsko przeznaczono do-



działach uzbrojenia, które w praktyce nie zawsze odpowiadały rzeczywistości. Przy tej okazji nie można zapominać o fakcie dość zasadniczym – w boju kawaleria występowała najczęściej w szyku spieszo-nym, do czego zresztą ułani zostali nie gorzej wyszkoleni niż piechota. Oczywiście, w takich okolicznościach siła uderzeniowa brygady znacznie topniała (60% stanów szło do walki, reszta zajmowała się końmi), co z drugiej strony jeszcze bardziej zwiększało nasycenie bronią jednostki.

Na wartość bojową oddziałów wpływa nie tylko ich wyposażenie, ale również morale i stan fizyczny

(poziom przemęczenia). W oddziałach kawalerii był on bez porównania lepszy niż w piechocie, mającej za sobą dziesiątki kilometrów „w nogach”. Warto w tym miejscu przytoczyć relację gen. Tadeusza Kutrzeby – dowódcy Armii „Poznań” – dotyczącą stanu resztek jego wojsk po przebiegu do Warszawy: *– Płynęły grupami po kilkudziesięciu, częściowo z zaprzęgami, rozbitkowie z rozmaitych dywizji zarówno armii „Poznań” jak i „Pomorze”. Zwiększał się stan ilościowy armii, nie zwiększała się jednak w równym stopniu jej siła bojowa. Najbardziej skonsolidowanymi oddziałami rozporządzała kawaleria. Niemal identyczne spostrzeżenie miał ppłk dypl. Adam Lewicki, oficer do specjalnych zleceń generała – zawodowy oficer piechoty, a więc z całą pewnością nie miłośnik ułanów, który w swoim dzienniku pod datą 23 września zapisał: – Z dużym szacunkiem patrzę na kawalerię, która mimo ciężkich walk wycofuje się zawsze w porządku i bez łazików.*

Jak widać, zarzut jakoby nasza jazda była jedynie bezwartościowym, archaicznym reliktem dawnych epok – jest zdecydowanym nadużyciem. Można by nawet zaryzykować stwierdzenie, że gdyby w 1939 r. Wojsko Polskie składało się wyłącznie z kawalerii, oczywiście, tak wyposażonej i wyszkolonej jak owe 11 brygad, którymi dysponowaliśmy – nasza sytuacja byłaby znacznie lepsza. Rzecz jasna takie rozwiązanie należy traktować wyłącznie w kategorii intelektualnej prowokacji, a nie jakiejś realnej alternatywy. I to nie tylko z uwagi na kierunki rozwoju armii europejskich – po prostu utrzymanie jednego ułana było droższe niż piechura.

#### Umocnienia

– *Widzimy i ten schron bojowy* – mówił w tym roku pod Mławą Bronisław Komorowski – *pamiętamy przebieg bitwy, w której nie było*

*tego, co czasami w czarnej legendzie września 1939 r. dominuje: tu nikt nie szedł z bagnietem na czołgi żelazne, tu nikt nie atakował szablą czołgów przeciwnika, tu były polskie bunkry, schrony, polskie karabiny maszynowe, armaty i był dzielny, dobrze wyszkolony żołnierz. Dlaczego tak mało było takich miejsc? Czy jest to wynik zaniedbań, czy może negatywnego stosunku polskich dowódców do obrony pozycyjnej?*

Do wybuchu wojny praktycznie nie posiadaliśmy na granicach stałych umocnień o charakterze fortecym. Wyjątek stanowił Obszar Warowny Śląsk i linia na Polesiu. Co prawda wiosną i latem 1939 r. wybudowaliśmy jeszcze trochę bunkrów w kilku kluczowych dla przyszłej obrony rejonach (np. Mława, Wizna, Różan czy Węgierska Górka), ale było ich niewiele, przez co nie stanowiły poważnej przeszkody dla wojsk niemieckich. Zresztą nie wszystkie zostały nawet wykończone – czasem nie zdążył wyschnąć jeszcze beton, czasem brakowało wyposażenia.

Choć przyczyny takiego stanu rzeczy wydają się dość oczywiste, warto ponownie przytoczyć w tym miejscu gen. Tadeusza Kutrzebę, który jeszcze w 1936 r. dostał rozkaz oszacowania kosztów budowy linii umocnień na całej granicy zachodniej. W swoich wspomnieniach – pisanych prawie „na bieżąco” jeszcze w oflagach – stwierdził: *– W odniesieniach kalkulacyjnych przyjęliśmy jako podstawę, że nasze fortyfikacje będą mogły być dużo lżejsze, gorsze, ale za to tańsze niż fortyfikacje francuskiej Linii Maginota. Przyjmowaliśmy koszty fortyfikacji jednego kilometra w cenie wynoszącej tylko 10% kosztów umocnień francuskich. (...) Jeśli mnie pamięć nie myli, koszt technicznego urządzenia obrony frontu zachodniego Polski wyniósł w przybliżeniu 20 miliardów złotych. Taka inwe-*



Reklama Funduszu Obrony Morskiej, namalowana w 1936 r. na budynku Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Krętej w Poznaniu oraz znaczki pocztowe propagujące ten sam cel. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



stycja pochłonąć by musiała prawie 8 budżetów państwa.

### Przemysł zbrojeniowy

Szybkie unowocześnienie armii było jedną z głównych bolączek Sztabu Głównego. W 1935 r. został opracowany plan modernizacji – początkowo przewidziany na 4 lata, wydłużony później na 6 lat. Przewidywał on zakup wyposażenia za 6 mld zł. Problemem było nie tylko zgromadzenie takich funduszy, ale i ograniczone możliwości zakupów. Cała Europa się zbroiła i na rynkach zagranicznych ciężko było znaleźć nowoczesny sprzęt wojskowy. O kłopotach w realizacji dostaw

*późnymi, bo pierwsza bateria miała być dostarczona dopiero w roku 1940. Inne zamówienia, na które umowy, z powodu przewlekania się ze strony Francuzów, były bardzo późno zawierane (gros umów z początkiem 1939 r.) ustalały bardzo późne terminy dostaw. Jedynie batalion czołgów, o który zwracaliśmy się po raz n-ty z początkiem 1939 r., został wtedy szybko, bo jakoś tak w lipcu, dostarczony.*

W takiej sytuacji opierać się musieliśmy prawie wyłącznie na naszym przemyśle zbrojeniowym. Zbudowaliśmy go od podstaw, co bez wątpienia jest dużym osiągnięciem II RP. Warto też podkreślić, że

z drugiej całkowicie polskie konstrukcje (bombowiec PZL-37 „Łoś”, karabin ppanc. Ur wz. 35, czołg 7 TP czy pistolet maszynowy „Mors”).

Niestety, wydajność naszych zakładów była ograniczona i to pomimo konsekwentnej ich rozbudowy. Dotyczyło to zwłaszcza nowych konstrukcji, które dopiero wchodziły do produkcji seryjnej. Jak często w takich przypadkach bywa, zdarzały się czasem dość absurdalne sytuacje – np. możliwości wytwórcze płatowców do samolotów były znacznie większe niż silników dużej mocy. W rezultacie w pierwszej połowie 1939 r. mogliśmy miesięcznie wyprodukować zaledwie 15 „Łosi”. Jedynym zastrzeżeniem, jakie można postawić naszemu przemysłowi zbrojeniowemu, jest fakt, że do ostatnich dni pokoju pracował w systemie jednozmianowym.

Przy tej okazji warto „wysłać do lamusa” pomysł zmotoryzowania armii za pomocą rekwizycji samochodów cywilnych. Wspomniany już wielokrotnie Rocznik Statystyczny rozwiewa jakiegokolwiek wątpliwości w tej sprawie. W 1936 r. było w całej Polsce zaledwie 25 tys. samochodów (0,7 na 10 tys. mieszkańców), z czego ciężarówek – 5 tys. Wystarczyłoby to do przewiezienia nie więcej niż 3 dywizji piechoty, a więc mniej niż 10% naszych sił.

– Okres lat 1935–39 można scharakteryzować jako generalny wysiłek zmierzający do uzyskania nowoczesnego uzbrojenia, które było potrzebne – pisał gen. Tadeusz Kutrzeba. – Jednak krótki czas czterech lat i ogólnie znane trudności finansowe państwa nie pozwoliły na ukończenie zamierzonego dozbrajania wojska. W konsekwencji wyszliśmy na wojnę nie tak uzbrojeni, jak to być powinno i jak byśmy pragnęli.



Większość uzbrojenia i amunicji pochodziła z polskich zakładów zbrojeniowych. Na zdjęciu hala magazynowa w Fabryce Amunicji nr 2 „Pocisk” w Rembertowie pod Warszawą. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

pisał szef Sztabu Głównego, gen. Wacław Stachewicz: – Nie można było z Francuzami dojść do porozumienia na temat zamówień. Ze wszystkim ciągle zwlekali, mimo ciągłych nalegań (przede wszystkim o art. plot.), do żadnych konkretnych rezultatów nie można było doprowadzić. Mniej więcej przez półtora roku twierdzili ciągle, że dadzą nam artylerię plot. 75 mm po to, żeby w połowie 1938 r. oświadczyć, że nam jej nie dadzą. Zgadzał się tylko na dostarczenie 90. mm armat plot. z terminami dostaw niesłychanie

**„ krótki czas czterech lat i ogólnie znane trudności finansowe państwa nie pozwoliły na ukończenie zamierzonego dozbrajania wojska. W konsekwencji wyszliśmy na wojnę nie tak uzbrojeni, jak to być powinno i jak byśmy pragnęli**

w drugiej połowie lat 30. produkował on sprzęt dość nowoczesny. Z jednej strony było to uzbrojenie wytwarzane na podstawie zagranicznych licencji (np. działka przeciwpancerne i przeciwlotnicze Boforsa),



Zdjęcia udostępniło  
Narodowe Archiwum Cyfrowe  
www.nac.gov.pl

Byli mordowani – bo walczyli z narzuconym Polsce komunizmem. Ich ciała – pod osłoną ciemności ukryto w bezimiennych dołach. Po śmierci mieli zniknąć, zostać wymazani z powszechnej świadomości; ich groby miały nie przypominać o zbrodni, nie być miejscem pamięci o początkach tzw. PRL-u.

# ŚLADEM ZBRODNI

Warszawskie Powązki Wojskowe, Kwaterna „Ł” – nazywana Łączką. W tym właśnie miejscu wiosną 2012 r. zespół archeologów i antropologów pod kierownictwem dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka rozpoczął poszukiwania potajemnie pochowanych ofiar terroru komunistycznego. Zespołowi poszukiwawczemu towarzyszył z kamerą Arkadiusz Gołębiowski, który zdecydował się zarejestrować przebieg prac i emocje tych, którzy odkrywali miejsce przez dziesięciolecia skrywające zbrodnię popełnioną na walczących o wolność i niepodległość Polski.

Pokazy filmu Arkadiusza Gołębiowskiego „Kwaterna Ł” organizowane są w wielu miastach. Projekcjom bardzo często towarzyszy spotkanie z kierującym pracami poszukiwawczymi, dr. hab. Krzysztofem Szwagrzykiem. Jedną z ostatnich projekcji zorganizowano w Szczecinie w auli Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, w ramach którego funkcjonuje Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów prowadząca porównawcze badania genetyczne pozwalające ustalić tożsamość odnalezionych na łączce szczątków. Organizatorami pokazów filmu byli: Olgierd Geblewicz – marszałek województwa zachodniopomorskiego;

morskiego; dyrektor oddziału IPN w Szczecinie, dr Marcin Stefaniak; rektor PUM, prof. dr hab. Andrzej Ciechanowicz.

## U fundamentów PRL

Na pierwszy pokaz, zorganizowany 7 listopada, zaproszono młodzież licealną. Filmowa lekcja historii, dokumentalny zapis poszukiwawczych prac archeologicznych prowadzonych na terenie Kwatery „Ł” Wojskowego Cmentarza Powązkowskiego, ukazuje odkrytą zbrodnię. Projekcję filmu uzupełniła debata poświęcona zbrodniom systemu komunistycznego prowadzona przez Agnieszkę Kuchcińską-Kurcz. Uczestniczący w niej dr hab. Krzysztof Szwagrzyk odwołał się do lat 90. XX w., do czasu tuż po odzyskaniu niepodległości: – *Nasze prace rozpoczęły się późno. Jeśli chodzi o naszą historię, jest to czas stracony. Wówczas mówiono o tym, jak zakładać firmy, jak obracać obligacjami. Mówiono o przyszłości i teraźniejszości, a powracanie do historii, do przeszłości było czymś wstydliwym, niemile widzianym. Ale to tak miało być. Musiał ten czas przyjść właśnie teraz, gdy społeczeństwo jest w stanie przyjąć i głęboko w sposób prawdziwy docenić to, co się dzieje.* O procesie identyfikacji genetycznej ofiar opowiadał

dr Andrzej Ossowski: – *Mamy wiele ofiar pochowanych często w jednym miejscu w masowym grobie bez możliwości rozpoznania. Klasyczne metody identyfikacji mogą jedynie pomóc, ale bez przeprowa-*



*dzenia badań genetycznych identyfikacje są niemożliwe.*

W Polsce w latach 1944–1956 śmierć poniosło ponad 50 tys. osób. W większości przypadków nie są znane miejsca ich pochówku. W kilku miastach prowadzone są prace poszukiwawcze. Dla tysięcy ludzi w Polsce 1 listopada nadal pozostaje dniem, w którym nie mogą pójść na cmentarz na groby swoich bliskich, bo takich miejsc nadal nie mają.

**Piotr Sulek**



Debata poświęcona zbrodniom systemu komunistycznego towarzysząca pokazowi filmu „Kwaterna Ł”. Od lewej: Arkadiusz Gołębiowski, reżyser, dr Andrzej Ossowski, z Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów, dr Marcin Stefaniak, dyrektor oddziału IPN w Szczecinie, dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, kierujący pracami poszukiwawczymi, i Agnieszka Kuchcińska-Kurcz, pełnomocnik marszałka województwa zachodniopomorskiego ds. Centrum Dialogu Przełomy



FOT. PIOTR RADACZAK

MAGDALENA BORYSEWICZ

# ROZNIKA WYZWOLENIA BREDY

**Polska delegacja pod przewodnictwem zastępcy kierownika UdSKIOR, Bożeny Żelazowskiej, 27 października 2013 r. uczestniczyła w Bredzie w uroczystościach upamiętniających 69. rocznicę wyzwolenia miasta przez 1. Polską Dywizję Pancerną.**

Obchody zorganizowało Stowarzyszenie 1. Polskiej Dywizji Pancernej Niderlandy oraz Komitet dla Uczczenia Pamięci 1944 r. – Ginneken. Wzięli w nich udział weterani walk przybyli z Polski i Holandii, przedstawiciele instytucji państwowych, władz lokalnych, organizacji polonijnych oraz mieszkańcy miasta. W skład polskiej delegacji wchodził: zastępca kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Bożena Żelazowska; wice-marszałek Senatu, Jan Wyrowiński;

podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, Elżbieta Seredyn; podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, gen. Waldemar Skrzypczak; oraz przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP, Waldemar Strzałkowski.

Uroczystości odbyły się na Honorowych Cmentarzach Wojskowych w Bredzie i Bredzie-Ginneken, na których spoczywa ponad 200 żołnierzy walczących o wyzwolenie holenderskich miast. Wśród nich leży również zmarły w 1944 r. gen. Stanisław Maczek, który na

miejsce wiecznego spoczynku wybrał cmentarz żołnierzy polskich w Bredzie. Uczestnicy obchodów oddali hołd żołnierzom i złożyli wieńce pod pomnikiem „Za Waszą i Naszą Wolność”, a także na grobie gen. Maczka.

W przemówieniu Bożena Żelazowska zwróciła uwagę na szczególny związek dwóch narodów, których losy splotyły się 69 lat temu podczas wojennego zamętu: – *Ten związek trwa, przekonujemy się o tym zawsze i na każdym kroku w mieście, w którym obecność polskich żołnierzy została upamiętniona w sposób spektakularny i wszechstronny. (...) Breda na stałe zagościła w sercach polskich weteranów, nie tylko jako żywe wspomnienie*



*młodości i zwycięskich walk, ale również jako miasto, które wciąż potrafi okazać im wdzięczność.*

Ambasador RP w Królestwie Niderlandów, Jan Borkowski, nazwał Brabancję, na terenie której znajduje się Breda, najbardziej polską prowincją Holandii. Podziękował osobom zaangażowanym w kultywowanie pamięci o II wojnie światowej i polskich żołnierzach, a także zapelował o włączanie kolejnych pokoleń do tej obywatelskiej aktywności.

Burmistrz Bredy, Peter van der Velden, oddał hołd wyzwolicielom miasta: – *Musimy nieustannie czerpać naukę z historii poprzez upamiętnianie roli, jaką odegrali polscy żołnierze. Mimo upływu lat mieszkańcy czują się mocno związani z wyzwolicielami. Jesienią i zimą na przełomie 1944 i 1945 r. Bredę i Polskę połączyła nierozzerwalna więź – jest ona widoczna poprzez groby znajdujące się na cmentarzu, ale także w liście polskich nazwisk w miejscowej książce telefonicznej i liczbie organizacji polskich działających na terenie Niderlandów.* Burmistrz przypomniał, że ponad 500 polskich żołnierzy poległo na terenie Holandii: – *Breda jest wdzięczna wszystkim polskim żołnierzom za ofiarę, którą złożyli. Nigdy o tym nie zapomnimy.*

Na cmentarzu w Bredzie, w obecności rodziny przybyłej z Polski, od-

była się ceremonia odsłonięcia krzyża nagrobnego polskiego żołnierza – Edwarda Cieślara – którego tożsamość dotychczas nie była znana. Został on przymusowo wcielony do armii niemieckiej, z której zdezerterował i dołączył do holenderskiego ruchu oporu. Zginął w 1945 r. – *Jest to znamienny przykład przywróconej pamięci o konkretnym człowieku – Polaku, który poległ w walce o wolność Niderlandów* – powiedziała Bożena Żelazowska. Identyfikacja Edwarda Cieślara była możliwa dzięki zaangażowaniu Josa van Alphena, który od lat społecznie działa na rzecz upamiętniania roli polskich żołnierzy w wyzwolaniu holenderskich miast. W uznaniu zasług został on odznaczony Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Polska delegacja zwiedziła także Muzeum gen. Stanisława Maczka w Bredzie, mieszczące się w miejskich koszarach. Znajdują się tam pamiątki dokumentujące udział polskich żołnierzy w wyzwolaniu południowych Niderlandów.

W uroczystościach uczestniczyli przybyli z Polski żołnierze 1. Polskiej Dywizji Pancerniej: kpt. Stanisław Jeziorny, kpt. Edmund Semrau i por. Alojzy Jedamski. Wspominali oni serdeczne i wzruszające przyjęcie, jakie w październiku 1944 r. zgotowali Polakom mieszkańcy Bredy i okolic.



Por. Alojzy Jedamski wspominał wzruszające przyjęcie Polaków przez mieszkańców Bredy w październiku 1944 r. FOT. PIOTR RATAJCZYK



Złożenie wieńców pod pomnikiem „Za Waszą i Naszą Wolność” oddano hołd poległym żołnierzom FOT. PIOTR RATAJCZYK

**1. Dywizja Pancerna** została sformowana w południowo-wschodniej Szkocji na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego, z 25 lutego 1942 r. Dowództwo nad nowo utworzoną jednostką powierzono gen. bryg. Stanisławowi Maczkowi. Pod koniec lipca 1944 r. rozpoczął się przerzut Dywizji do Normandii, gdzie weszła w skład 2. Korpusu Kanadyjskiego. Jej szlak bojowy prowadził przez Francję, Belgię, Holandię i Niemcy.

Na przełomie września i października czołgi 1. Dywizji Pancerniej wkroczyły do Holandii; 29 października 1944 r. po ciężkich walkach Polakom udało się wyzwolić Bredę bez strat wśród ludności cywilnej i zniszczeń w mieście.



Zastępca kierownika Urzędu, Bożena Żelazowska na cmentarzu w Bredzie przypomniała zasługi Polaków w walce o wolność Niderlandów FOT. PIOTR RATAJCZYK

**W** 1945 r., pomimo zakończenia II wojny światowej, wielu żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego nie złożyło broni, kontynuując dalszą walkę o pełną suwerenność Ojczyzny. Po klęsce Niemiec ich wrogami stali się komuniści, którzy sprawowali swe rządy według instrukcji płynących prosto z Moskwy.

Jednym z tych, którzy sprzeciwiali się sowietyzacji Polski, był Józef Franczak – w chwili zakończenia wojny 27-letni były już żołnierz ZWZ-AK. Ze względu na szczególną dbałość o prezencję znajomi nazywali go „Lalkiem” lub „Lalusiem”.

Urodził się 25 maja 1918 r. w Kozicach Górnych, wsi położonej niedaleko Piasków na Lubelszczyźnie. Pochodził z chłopskiej rodziny. W młodości ukończył 7-klasową szkołę powszechną, jednak jego marzeniem była kariera wojskowa. Rozpoczął ją w Szkole Podoficerów Żandarmerii w Grudziądzu, a w 1939 r. awansował na stopień kaprała.

W 1939 r., będąc żołnierzem plutonu żandarmerii w Równem – walczył na Kresach i trafił do sowieckiej niewoli. Przebywał w niej zaledwie kilka dni, gdyż udało mu się uciec z transportu. Od tego momentu cały czas się ukrywał. Czynił to prawie nieprzerwanie przez 24 lata, aż do swej śmierci w 1963 r.

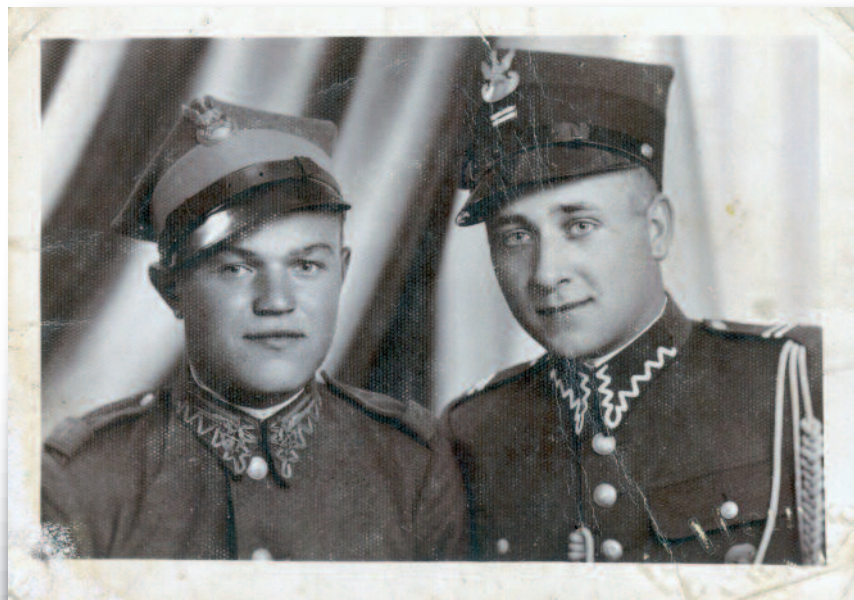
Franczak zasilił szeregi konspiracji niepodległościowej na rodzinnej Lubelszczyźnie. Początkowo dowodził drużyną, potem plutonem w III Rejonie Obwodu Lublin-Powiat ZWZ-AK. Uzyskał awans na stopień sierżanta. Kiedy w sierpniu 1944 r. na te tereny wkroczyła Armia Czerwona, „Lalek” ponownie

**DLA JÓZEFA FRAN CZAKA, SIERŻANTA WP, PODOFICERA ZWZ-AK ORAZ WIN – WOJNA NIE SKOŃCZYŁA SIĘ W 1945 R. PRZEZ KOLEJNE 18 LAT Z BRONIĄ W RĘKU SPRZECIWIĄŁ SIĘ ZBRODNICZEMU SYSTEMOWI, SIŁĄ NARZUCONEMU PRZEZ KOMUNISTÓW. NIE DOŻYŁ WOLNEJ POLSKI. ZGINĄŁ 50 LAT TEMU, 21 PAŹDZIERNIKA 1963 R. W MAJDANIE KOZIC GÓRNYCH KOŁO PIASKÓW NA LUBELSZCZYŹNIE. JEGO ŚMIERĆ JEST UZNAWANA ZA SYMBOLICZNY KONIEC DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZBROJNEGO PODZIEMIA ANTYKOMUNISTYCZNEGO.**

przekonał się o rzeczywistych intencjach Sowietów. Wcielony do 2. Armii Wojska Polskiego, dowodzonej przez gen. Karola Świerczewskiego, na własne oczy obserwował zbrodnie popełniane przez komunistów na żołnierzach podziemia, dokonywane na uroczysku „Baran” w Kąkolewnicy koło Radzyna. Miejsce to nazywane jest Małym Katyniem.

W styczniu 1945 r. Franczak zdezertował z 2. AWP. Ze względu na niepodległościową przeszłość nie mógł odwiedzić rodzinnych stron. Aby nie narażać bliskich – wyjechał

do Łodzi, gdzie zaopatrzył się w fałszywe dokumenty, dostarczone mu przez siostrę Czesławę Kasprzak. Umożliwiły mu one powrót do podlubelskich lasów. Dzięki nim w czerwcu 1946 r. uniknął też rozpoznania przez UB, które aresztowało go w Żukowie, podczas obławy na ppor. Antoniego Kopaczewskiego „Lwa”. Schwytani partyzanci, a wśród nich także „Lalek”, uciekli komunistom, zabijając wcześniej kilku z nich. Fakt ten sprawił, że Franczak stał się dla nowej władzy wyjątkowo groźnym przestępcą, przedstawianym w propagandzie jako „kadrowy bandyta”.



Józef Franczak (z prawej) jako żołnierz żandarmerii Wojska Polskiego. Zdjęcie z 1939 r. FOT. ARCHIWUM IPN

Nie miał wyjścia – aby zachować życie, musiał pozostać w konspiracji.

## W oddziale „Uskoka”

Świadomy grożącego mu niebezpieczeństwa „Lalek” wyjechał do Sopotu, gdzie mieszkał pod zmienionym nazwiskiem – Józef Bagiński. Mimo że w lutym 1947 r. władze komunistyczne ogłosiły amnestię – Franczak się nie ujawnił. Powrócił jednak na Lubelszczyznę i wstąpił do oddziału partyzanckiego WiN, dowodzonego przez kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Dowodził jednym z kilkusobowych patroli, stacjonującym w rejonie Fajslawic, Piasków i Krzczonowa.

W maju 1948 r. patrol „Lalka” odniósł poważne straty (dwóch zabitych i dwóch rannych) w zasadzce zorganizowanej przez UB. Po kilku miesiącach również i Franczak został ranny. – *Na Nowy Rok „Laluś” natknął się na ubojców w Gardzienicach* – zapisał „Uskok” w swym pamiętniku pod datą 20 stycznia

1949 r. – *Naszli przypadkiem na dom, w którym on się znajdował. „Laluś” był sam i posiadał tylko krótką broń. Wypadł na ubojców przez drzwi i dał ognia, po czym rzucił się do ucieczki, jeden z ubojców został ciężko ranny (później zmarł), a „Laluś” dostał postrzał po brzuchu. Kula jednak nie poszła głęboko, nie uszkodziła jelit. Miał natychmiastową pomoc lekarską i czuje się dobrze.*

„Uskok” zginął w maju 1949 r. – popełnił samobójstwo otoczony przez funkcjonariuszy UB we wsi Dąbrówka pod Łęczną. Mimo śmierci dowódcy jego żołnierze nie zaprzestali działalności, choć częstotliwość podejmowanych przez nich akcji spadała. Nie zaprzestano jednak likwidowania konfidentów współpracujących z UB. Jednym z tych, którzy wykonywali wyroki śmierci na zdrajcach, był „Lalek”.

W lutym 1953 r. Franczak uczestniczył w napadzie na kasę Spółdzielni Gminnej w Piaskach, które-

go celem było zdobycie pieniędzy niezbędnych do utrzymania. Podczas tej akcji ranny został Stanisław Kuchciewicz „Wiktor” – ostatni z najbliższych współpracowników „Uskoka”. Według jednej z wersji wydarzeń, otoczony przez ubowców, odebrał sobie życie poprzez zażycie trucizny. Niebawem władze aresztowały również Zbigniewa Pielaka „Felka”, który także brał udział w napadzie. Tylko „Lalek”, pomimo faktu, że ponownie odniósł rany – pozostał dla komunistów nieuchwytny.

## List gończy

Śmierć Józefa Stalina w marcu 1953 r., a następnie trzy lata później Bolesława Bieruta – wpłynęły na zmianę stanowiska władz względem ostatnich „żołnierzy wyklętych”. Choć na mocy kolejnej amnestii ogłoszonej w kwietniu 1956 r. zmniejszono wymiary kar dla „przestępców politycznych” – Franczak nie ujawnił się i nadal ukrywał w rodzinnych stronach. Latem przesiadywał w zbożu lub w lesie, zimą – w pomieszczeniach gospodarczych oraz opuszczonych zabudowaniach. Żywność otrzymywał od członków rodziny i mieszkańców okolicznych miejscowości. Mimo że za udzielanie

„ Choć na mocy kolejnej amnestii ogłoszonej w kwietniu 1956 r. zmniejszono wymiary kar dla „przestępców politycznych” – Franczak nie ujawnił się i nadal ukrywał w rodzinnych stronach



Józef Franczak (drugi od lewej) na kwaterze w 1944 r. FOT. ARCHIWUM IPN

mu pomocy groziły wysokie kary – jak wynika ze źródeł SB – kontakt z „Lalkiem” utrzymywało ok. 200 osób.

W 1961 r., po aresztowaniu przez komunistów Andrzeja Kiszki „Dęba”, byłego żołnierza Zgrupowania Hieronima Dekutowskiego „Zapo-

skim” 8 września 1961 r. w artykule „Kto zna miejsce pobytu groźnego bandyty?”.

Za schwytanie ostatniego partyzanta obiecano nagrodę pieniężną. W jego rozpoznaniu pomoc miał dokładny rysopis – Wzrost ok. 175 cm,

w szczęce dolnej. Głowa grubsza, typowo męska. Jest dobrze zbudowany, barczysty, pierś wysunięta do przodu, chód ciężki, stopy nóg są duże, lekko kuleje na prawą nogę po postrzale. Na prawym ręku pomiędzy palcami: kciukiem a wskazują-



Narada dowódców patroli. „Lalek” trzeci od lewej (w kapeluszu). Rok 1947 FOT. ARCHIWUM IPN



Od lewej: Walenty Waśkowicz „Strzała”, dowódca patrolu w oddziale kpt. Brońskiego „Uskoka”; Stanisław Kuchciewicz „Wiktor”, żołnierz NSZ; Józef Franczak ps. „Lalek”; Julian Kowalczyk „Cichy”. Zdjęcie zrobione prawdopodobnie w 1948 r. FOT. ARCHIWUM IPN

ry” – Franczak został ostatnim partyzantem na wolności. Skazany tylko i wyłącznie na własne siły, był rozpracowywany przez bezpiekę w ramach akcji o kryptonimie „Pożar”. Komuniści ścigali go listem gończym, który wraz ze zdjęciem opublikowano w „Kurierze Lubel-

ciemny blondyn, włosy szpakowate, lekko łysy. Czesze się do góry, oczy niebieskie, czoło wysokie, nos średni, lekko pochylony do przodu, twarz owalna, koścista, śniada. Uszy duże odstające, usta duże wypukłe. Posiada 5 zębów sztucznych, trzy srebrne w szczęce górnej, a dwa złote

„ (...) lekko kuleje na prawą nogę po postrzale. (...) W wypadku osobistego kontaktu zachować ostrożność, ponieważ poszukiwany osobnik nosi broń krótką, dwa pistolety i trzy granaty

cym, posiada bliźnię z postrzelenia. W wypadku osobistego kontaktu zachować ostrożność, ponieważ poszukiwany osobnik nosi broń krótką, dwa pistolety i trzy granaty.

Do publicznej wiadomości podano także informacje o rzekomych zbrodniach Franczaka. Przedstawiono go jako szczególnie groźnego bandytę działającego na szkodę państwa, a zarazem stanowiącego – *postrach dla mieszkańców podlubelskich wsi*. Komuniści oskarżyli „Lalka” m.in. o zamordowanie kilku osób, w tym Żydów, udział w zamachach na członków PZPR, funkcjonariuszy UB i MO, napady rabunkowe oraz posiadanie broni bez zezwolenia.

### Ostatnia obława

Komunistom udało się w końcu zwerbować liczne grono tajnych współpracowników, informatorów, a także tzw. kontaktów obywatelskich. Należał do nich Stanisław Mazur (pseudonim operacyjny „Michał”) ze wsi Wygnanowice. Był to

bratanek ojca narzeczonej „Lalka” – Danuty Mazur, z którą partyzant miał nieślubnego syna Marka, urodzonego w 1958 r. (sąd uznał go oficjalnie za syna Franczaka dopiero w 1992 r.). Za 5 tys. zł przekazał on SB relacje ze spotkań z poszukiwanym oraz markę i numer rejestracyjny jego motoru. Informacje te pozwoliły na ustalenie dokładnego miejsca ukrywania się „Lalka” – zabudowań w gospodarstwie Jana i Wacława Beciów z Majdanu Kozic Górnych.

Specjalna grupa operacyjna złożona z 35 funkcjonariuszy otoczyła zabudowania 21 października 1963 r. ok. godz. 15.45. Franczak w tym czasie znajdował się w stodole. Kiedy zauważył obławę, próbował udawać gospodarza. Następnie – po wezwaniu do zatrzymania się – wyciągnął pistolet, oddał kilka strzałów w kierunku milicjantów i zaczął uciekać. – *W czasie ucieczki nie*

*ogródka między bzy i jaśminy, klęknął tam na kolana i zaczął strzelać do dwóch funkcjonariuszy MO biegnących w jego kierunku. Funkcjonariusze zaczęli strzelać w jego kierunku – po krzakach. W pewnym momencie zauważyłem stojąc w odległości około 15 metrów od Franczaka, że się przewrócił i upadł twarzą do ziemi. Dobięliśmy do Franczaka, wzięliśmy go za ręce, podnieśliśmy twarzą do góry, Franczak po upływie około 2 minut zmarł.*

Zwłoki „Lalka” przewieziono do lubelskiego Zakładu Medycyny Sądowej celem dokonania ich oględzin. Ciało pozbawiono głowy, a następnie w tajemnicy złożono w bezimiennym mogile na cmentarzu komunalnym przy ul. Unickiej. Po 20 latach, w 1983 r., dzięki staraniom siostry Czesławy, jego szczątki przeniesiono do rodzinnego grobowca na cmentarzu parafialnym w Piaskach. Wrytyo na nim napis: „Poświęcił

swym ojcem – udzielił mu schronienia. Tymczasem Mazur (w 1964 r. usłyszał wyrok 3 lat pozbawienia wolności) milczał na temat swych kontaktów z SB, co więcej, kontynuował współpracę z komunistami. Przeciwnie do „Lalka”, TW „Michał” dożył upadku rządów komunistycznych. Zmarł w wolnej Polsce w 1996 r. Dopiero 9 lat później, w 2005 r., dzięki badaniom dr. Sławomira Poleszaka, naczelnika Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie, udało się ustalić, że rzeczywistym zdrajcą, który wydał ostatniego partyzanta Rzeczypospolitej, był Mazur.

W 2007 r. w Piaskach, z inicjatywy Zarządu Obszaru Wschodniego Zrzeszenia WiN w Lublinie, odsłonięto pomnik poświęcony Franczakowi. W 2008 r. prezydent Lech Kaczyński nadał pośmiertnie ostatniemu „żołnierzowi wyklętemu”



Rok 1945. „Lalek” (w środku) w II Armii Wojska Polskiego FOT. ARCHIWUM IPN

*strzelał, my strzelaliśmy, a inni funkcjonariusze ZOMO wzywali, ażeby rzucił broń i się zatrzymał* – zeznał 6 listopada 1963 r. uczestniczący w zasadzce oficer operacyjny SB w KP MO w Lublinie, por. Ludwik Taracha. – *Franczak nie zatrzymał się, a dobiegł do mieszkania Ludwika Misiury i wszedł do*

*życie za wolność Ojczyzny, której nie doczekał”.*

#### Pamięć po latach

Przez lata błędnie uważano, że konfidentem, który zadenuncjował Franczaka, był Wacław Beć (skazany w 1964 r. na 5 lat więzienia), a więc człowiek, który – wraz ze

**„ (...) jego szczątki przeniesiono do rodzinnego grobowca (...). Wrytyo na nim napis: „Poświęcił życie za wolność Ojczyzny, której nie doczekał”**

Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W imieniu ojca odebrał go jego syn, Marek.

W październiku 2013 r., 50 lat po śmierci, Sejm wolnej Polski upamiętnił „Lalka”. W uchwale przyjętej przez posłów napisano: – *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, oddając cześć sierżantowi Józefowi Franczakowi, ostatniemu Żołnierzowi Wyklętemu, przypomina tragiczną i bohaterką ofiarę polskiej krwi złożoną na ołtarzu Niepodległej, w walce z sowiecką agresją i komunistycznym zniewoleniem.* ■

# Pożegnanie Mieczysława Stefana Jarkowskiego

(12 VIII 1916 – 29 V 2013)

**P**odpułkownik Mieczysław Stefan Jarkowski urodził się w Huszlewie koło Siedlec. Edukację rozpoczął w szkole im. Waleriana Łukasińskiego w Mordach, następnie uczęszczał do Gimnazjum im. Hetmana Żółkiewskiego w Siedlcach, gdzie prowadził drużynę harcerską. We wrześniu 1935 r. wstąpił do Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W latach 1936–1938 kształcił się w Szkole Podchorążych Artylerii w Toruniu. Po jej ukończeniu, w stopniu podporucznika, otrzymał przydział na oficera łącznikowego baterii w 7. Pułku Artylerii Lekkiej.

We wrześniu 1939 r. walczył jako oficer zwiadu w 1. dywizjonie macierzystego pułku. Dostał się do niewoli i został uwięziony przez Niemców w Sanoku, a następnie osadzony w Oflagu VII A Murnau, gdzie przebywał do chwili oswobodzenia przez Amerykanów (29 kwietnia 1945). W czerwcu 1945 r. rozpoczął służbę w 2. Korpusie Polskim we Włoszech. Został dowódcą plutonu łączności 4. Kresowego Pułku Artylerii Lekkiej 5. Kresowej Dywizji Piechoty. We wrześniu 1946 r. razem z pułkiem przybył do Wielkiej Brytanii.

Po demobilizacji zapisał się do szkoły technicznej na wydział tekstylny w mieście Stroud. W 1947 r. ożenił się z Doreen Mouse, z którą miał dwoje dzieci. W następnym roku zatrudnił się w firmie Marling & Evans w wydziale tkackim. Działał w związku zawodowym pracowników tekstylnych. Po przeszkoleniu został delegatem tego związku w rejonie Stroud. W latach 1960–

–1978 pracował w firmie Edward Webb & Sons w Worcester. Założył tam sekcję związku zawodowego i był jej kierownikiem. Należał do zarządu głównego związkowców okręgu Worcestershire.

Do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wstąpił 28 listopada 1946 r. Początkowo działał w zarządach lokalnych kół SPK, najdłużej jako prezes koła SPK w Worcester. Później przez wiele lat pracował społecznie we władzach naczelnych organizacji. Pełnił m.in. funkcje wiceprezesa i prezesa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii oraz sekretarza generalnego Prezydium Rady Federacji Światowej SPK i wiceprzewodniczącego Federacji. Był honorowym prezesem



Często uśmiechnięty, zawsze życzliwy ludziom

SPK Wielka Brytania. Mieszkał daleko od Londynu, pokonywał 100 mil koleją nie tylko po to, by uczestniczyć w posiedzeniach Zarządu. Nieraz bowiem nawet przez kilka dni osobiście zajmował się bieżącą pracą SPK z Kettering. Do końca życia zachował świeży umysł i żywo interesował się wszystkim, co dotyczyło SPK.

W 1990 r. jako jeden z przedstawicieli Stowarzyszenia Polskich Kom-

batantów należał do delegacji, która towarzyszyła Ryszardowi Kaczorowskiemu w Zamku Królewskim w Warszawie, podczas uroczystości przekazania insygniów państwowych prezydentowi Lechowi Wałęsie.

Wielokrotnie odwiedzał nasz Urząd – najczęściej w 1992 r., w okresie przygotowań do Światowego Zjazdu Polskich Kombatantów jako członek Prezydium Komitetu Organizacyjnego. Reprezentował też polskich weteranów z zagranicy w Radzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Podpułkownik Mieczysław Jarkowski został uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Wojska, Medalem „Pro Memoria”, Kombatanckim Krzyżem Zasługi Federacji Światowej SPK, trzykrotnie Kombatanckim Krzyżem Zasługi SPK Wielka Brytania i innymi odznaczeniami.

Zmarł 29 maja 2013 r. w Osiedlu Polskim Penrhos w północnej Walii, gdzie mieszkał ostatnio z żoną. Został pochowany na cmentarzu w Pwllheli. Odszedł na wieczną wartę wybitny działacz niepodległościowy polskiej emigracji żołnierskiej w Wielkiej Brytanii.

**Franciszka Gryko**

# Wspomnienie o Franciszku Dębogórskim

(28 III 1919–7 IX 2012)

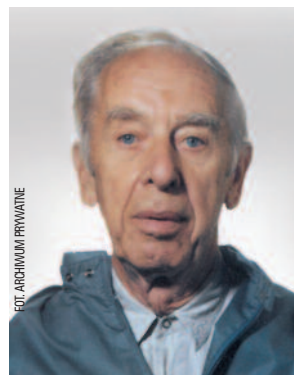
**W**Krakowie 7 września 2012 r. zmarł w wieku 93 lat kpt. w st. sp. Franciszek Dębogórski, jeden z ostatnich żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, a następnie 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

Urodził się w 1919 r. w Przemysłu w rodzinie zawodowego oficera piechoty, która po kilku latach przeniosła się do Krakowa, gdzie Franciszek ukończył gimnazjum i liceum oraz rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, przerwane przez wybuch wojny. Na przełomie 1939 i 1940 r. udało mu się przedostać przez Węgry, Jugosławię i Włochy do Francji, gdzie w Co-

ëtquidan przeszedł podstawowe przeszkolenie wojskowe, a następnie został przydzielony do tworzącej się Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich.

W połowie kwietnia 1940 r. Brygadę przewieziono do portu Brest, skąd drogą morską przetransportowana została w rejon Narwiku i wzięła udział w bitwie o ten ważny port. Po wylądowaniu we Francji podhalańczycy uczestniczyli w walkach w Bretanii, ponosząc ciężkie straty, a oddział Franciszka Dębogórskiego został rozwiązany. W tej krytycznej sytuacji zdecydował się on wraz z Adolfem Bocheńskim i Ksawerym Pruszyńskim ruszyć na południe Francji, by dotrzeć do miejsc powstawania innych polskich jednostek wojskowych. Ponieważ Bocheński był kawalerem maltańskim, placówki tego zakonu udzielały im pomocy w tej wędrówce. Niebawem cała trójka znalazła się w Tuluzie, gdzie francuskie biuro demobilizacyjne wypłaciło im odprawę. Dzięki temu obu jego towarzyszom udało się dotrzeć na Bliski Wschód do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a Franciszkowi przedostać do Portugalii, a stamtąd statkiem do Wielkiej Brytanii.

Po ukończeniu szkoły podchorążych w szkockim Dundee Franciszek Dębogórski zgłosił się na kurs szkoleniowy cichociemnych, a następnie został skierowany do tworzącej się w Szkocji Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Podczas jednego z ćwiczeń uległ poważnemu wypadkowi, odnosząc poważne obrażenia. Dzięki przyznaniu mu przez władze brytyjskie renty inwalidzkiej i stypendium ukończył studia ekonomiczne na uniwersytecie w Edynburgu. Otrzymał propozycję



objęcia posady w Australii, z której jednak nie skorzystał, decydując się, po nawiązaniu korespondencji z rodziną, na powrót do kraju.

Po przejściu na emeryturę Dębogórski poświęcił się swej życiowej pasji – malarstwu. Podczas spotkań w jego mieszkaniu grupy krakowskich kombatanów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie mieliśmy możliwość podziwiać obrazy olejne jego autorstwa, przedstawiające pejzaże oraz widoki Krakowa, Londynu, Edynburga i inne sceny rodzajowe.

Ambasador Norwegii w Polsce, Knut Hauge, 23 maja 2006 r. udekorował Franciszka Dębogórskiego norweskim Medalem Wojennym, wręczając mu oficjalny dyplom, podpisany przez króla Haralda V. Nasz wielce zasłużony Kolega, jako były żołnierz Samodzielnej Brygady Spadochronowej i kawaler Krzyża Walecznych, był szczególnie honorowany przez dowództwo stacjonującej w Krakowie 6. Brygady Powietrzno-Desantowej im. gen. Sosabowskiego, a kompania honorowa tej elitarniej jednostki asystowała przy uroczystym pochówku jego prochów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, oddając mu hołd salwą honorową.

Odejście na wieczną wartę śp. Franciszka Dębogórskiego – zasłużonego żołnierza i obywatela, a zwłaszcza niezwykle szlachetnego i dobrego człowieka, a naszego przyjaciela – stanowi niezwykle dotkliwy ubytek w coraz mniej licznym krakowskim środowisku byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

**Wojciech Narębski**



FOT. PIOTR SUJEKUSIOWSKI

